№ 16. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:	Adres Redakcyi i Administracyi:	PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie Kwartalnie. . . . . . . rs. 1. Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10. Na prowincyi Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.	*Chmielna Nr 26.* Warszawa, dnia 6 Kwietnia (18 Kwietnia) 1891 roku.	We Lwowie i Krakowie Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30. W Poznaniu Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

Treść: Z tygodnia. — Rogata dusza, powieść Juliana Łętowskiego (dalszy ciąg). - Wychowanie. — Odczyty. — Polyhymnia. — Nagoda, Za czarne oczy, nowela (dalszy ciąg). — Piśmiennictwo — Z chwili bieżącej. — Ogłoszenia. **W dodatku:** Wprowadzona w wielki świat, powieść przez Hamiltona Aïde, przekład K. P. (arkusz 2).

Z TYGODNIA

Zdaje mi się, żeśmy się nareszcie doczekali wiosny, i to nietylko w kalendarzu, który blizko od miesiąca okłamywał nas bezczelnie. Słońce, jasne, czyste, niezaćmione ani jedną chmurką na błękitnej toni niebios, zapłonęło i poczyna budzić zdrzemaną roślinność. Robota pójdzie szybko i łatwo, bo w zawiązkach i pączkach wszystko czeka na elektryzującą iskrę życia. A ta iskra już przeleciała...

Jedynym, ale pożądanym rezultatem tej zmiany dotychczas jest porządkowanie się miasta, z którego ulic trapiące nas błoto znikło odrazu, wyschło, ulotniło się w parach i miazmatach. Za tem następstwem przyjdzie niebawem inne: oto wydano już hasło rozpoczęcia wszelkich robót pod skwarnem niebem. Maluczko, a ujrzymy chodniki pozastawiane, domy rusztowaniami obłożone, pyły skrobania w powietrzu i cegły spadające.

A tymczasem w stronie Czerniakowa dokonywa się wielkie dla Warszawian dzieło, budowa kolei konnej, która zwaćby się powinna majówkową, letnią, spacerową i t. p. Kiedy już dzieło to dokonanem zostanie, posypią się tłumy za rogatkę belwederską, aby obaczyć, jak się to tam spekulacya przygotowała na ich przyjęcie. Słychać zaś, że się przygotowuje zawzięcie. Wytknięto już teren dla przyszłych bawaryj i restauracyj, dla mleczarni i ogródków. Pobielono wszystkie izby, stancye i komórki, ponaznaczano ceny na te „letnie mieszkania," ceny wysokością tak imponujące, że pewnie odstraszyłyby najzuchwalszych konkurentów, gdyby cała tamtejsza okolica z przyczyny kolei konnej nie stała się odrazu modną.

Strach pomyśleć, jakimi my bywamy spekulantami, gdy nam potemu przyjazna trafi się okazyjka. Prostoduszny chłopek, ten sam, który oddaje chętnie ostatni grosz na „cygary" i „ratafiją," kiedy ujrzy, że mu w brudne łapy lezie łyko, które drzeć można, drze je bez upamiętania.

Czy wyobrazicie sobie państwo, że każda chałupka w Czerniakowie jest obecnie do wynajęcie na letnie mieszkanie? Możecie tam dostać ciupkę pod słomianym dachem, z glinianą podłogą jak na klepisku, z kominem do połowy stancyi wysuniętym, ze ścianami tak przezroczystemi, iż przez nie ciekawe świnki do środka zaglądają, z sąsiedztwem prawie bezpośrednim obórki i chlewika... za nędzne 120 rubli na... sezon! Wyraźnie na *sezon*, bo tak już letnią porę nazywa ludek czerniakowski. Można będzie na takiej *willi* korzystać od rana do nocy ze świeżego powietrza, jeździć tramwajami po całych dniach, przyglądać się najdrobniejszym szczegółom pustki okolicznej i medytować nad własną dobrodusznością, która spragnionego wsi Warszawiaka zapędziła do takiej dziury.

Począwszy od rogatek, aż do samego Wilanowa, wszystko goreje zapałami spekulacyi. Wszędzie przygotowują się mieszkania letnie, wszędzie prowadzą się targi i układy, bo żądających nie brak, wszędzie imponuje się im olbrzymią wyższością posiadania tego, czego tysiące szukają... napróżno. Bowiem ci posiadacze raz postawiwszy niedosięgniętą prawie miarę żądania, nie myślą wcale jej obniżać. A to na co? Z tłumu amatorów, odstraszonych stawianemi cenami, zawsze się znajdzie choćby tylko jeden, co się śmiało puści na aferę i za grube pieniądze wlezie na komórki. Albo to nasi „poczciwi wieśniacy," szczególniej podmiejscy, nie znają *Warsiawiaków?* Wielka rzecz! Ten lub ów potarguje się, ten lub ów odejdzie, inny oburknie się i piorunami sypnie, ale zawsze znajdzie się ktoś, co „letnie mieszkanie" weźmie i potem jeszcze, spragniony wiejskich rozkoszy, da się obdzierać bez upamiętania za każdą kroplę mleka, za każdą kromkę chleba, za każdy kartofel...

Chciwość i łakomstwo były po wszystkie czasy właściwościami ludzkiemi i bardzo dziwić im się nie należy, skoro się do nich miało czas przywyknąć. Przejawiają się one różnie u różnych ludzi, a rozmaitość tych objawów zależy od rozmaitości położeń i usposobień. Ktoby na przykład powiedział, że znaleźć się może gromadka ludzi, niby dobrze wychowanych, niby wykształconych i niby religijnych, dla których jednak łakomstwo w najlichszym gatunku, najprostsze obżarstwo, stanie się czynnikiem głuszącym wychowanie, rozsądek i religijność?

A przecież taka gromadka znalazła się.

Oto co wyczytujemy w liście nadesłanym z Kalisza:

„Niewinna kwesta wielkotygodniowa stała się tutaj... niewinnie przyczyną niemałego i powszechnego zgorszenia. W jednym z kościołów, z za drzwi prowadzących do kaplicy, w której ubrano grób

Zbawiciela, dochodzić zaczęły uszu pobożnych odgłosy śmiechu, wesołych żartów i dowcipów, brzęk talerzy, widelców, szklanek, a nawet słowa toastowych uniesień. Pobożne duszyczki, słysząc co się tam dzieje za temi drzwiami, żegnały się krzyżem świętym i szepcąc półgłosem: „zgorszenie, zgorszenie!” wymykały się czemprędzej z kaplicy, w przekonaniu może, że to piekło za drzwiami grobu Pańskiego wyprawia orgią ku zohydzeniu świętości.

„Potem się to wyjaśniło: nie piekło to zabawiało się, złe i wyszydzające pobożność ludzką, ale piękne panie kwestujące, z pięknymi panami asystentami spożywały śniadanie, podlane suto szampanem. Śmiano się i weselono, bo przecież inaczej byćby nie mogło, na samę myśl, iż ta *przyzwoita i we właściwem miejscu* urządzona uczta więcej może pieniędzy wyprowadzić, niż ich kwesta pobożnych filantropek przyniesie.

„Kościół, przy którym przebywają pobożne zakonnice, mógłby z ich woli ustrzedz się tej profanacyi rozpusty, gdyby nie miało piekuna uznającego, że taka zabawka nic nie szkodzi.”

Wszystkiego tego, ma się rozumieć, przyczyną było najprostsze łakomstwo...

Ale to ładne, nieprawdaż?

Maryusz.

ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Te słowa otwarły ostatecznie oczy pani Kamilli i nadały wyrazistszą cechę jej zaniepokojeniu.

Tak! Teraz dopiero rozumiała wiele rzeczy, które w swoim czasie, podczas całego niemal tegorocznego pobytu w willi, na letniem mieszkaniu, wydawały jej się niejasnemi lub dziwacznemi. Tak, ten dzień sprowadzenia się tam, w Czerwcu — a było to niewątpliwie nazajutrz po owem szukaniu papierów z nieboszczykiem Dąbrowskim — dał jej przecie w swoim czasie tyle do myślenia! Maniutka mniej, niż corocznie dotąd, cieszyła się tym wyjazdem. I ogródek kwiatowy już nietyle ją zajmował co zwykle i tak trudno było namówić ją do wizyt sąsiedzkich, koniecznych przecie wobec trzymiesięcznych prawie stosunków. A kiedy w Lipcu, 18-go, w dzień imienin pani Kamilli, urządzono zabawę i wśród gości pojawiło się trzech, zaproszonych do tańca, studentów, których przyprowadzili państwo Moraczewscy, jako swoich krewnych, Maniutka tak jakoś dziwnie wodziła za nimi oczyma i tak niechętnie z nimi tańczyła, że to aż powszechne niemal obudziło zdziwienie. Ba! prześladowano ją tem nawet przez cały niemal wieczór. — „Panna Marya dziwny ma wstręt do mundurów studenckich” — mówiono. A to biedactwo uczuwało tylko żal do tych młodych, eleganckich ludzi, że żaden z nich nie był podobnym do tamtego, nie był nim samym. Później, po paru tygodniach, przyszła równowaga, rzecby można nawet zupełne zapomnienie. Spokój i dawna swoboda wróciły. Aż oto dziś ten wypadek odświeżył wszystko i odżywił nanowo.

Stało się! Serce w dziewczęciu się zbudziło, to już dla pani Kamilli nie ulegało teraz żadnej prawie wątpliwości. Mówiła sobie wprawdzie jeszcze, że to może zwykłe rojenia dziewczęce, niejasne, nieokreślone, ot, nic znaczącego! A jednak, patrząc na córkę i mając w myśli jej ostatnie słowa, czuła sama, iż rzecz ta poważniejszą jest, niż myślała.

I wślad za tem poczęło się w jej sercu rodzić uczucie żalu i doznanego zawodu. Przeszedłszy sama w życiu swojem tyle cierpień, marzyła, iż kiedyś zdoła pokierować krokami tego dziewczęcia, które Bóg jej dał, jako nagrodę wszystkich doznanych nieszczęść. Myślała, że sama zdoła wybrać dla niej przedmiot kochania, a co najmniej sama najpierw odgadnie, kiedy i dla kogo zbudzi się to małe, czyste serduszko. Obiecywała sobie z tego tyle rozkoszy; żyła od roku, od wyjścia Maniutki z pensyi, tą myślą, tą nadzieją, a dziś całe te gmachy szczęścia burzyło jedno, bezwiedne prawie odezwanie się tego dziewczęcia:

— „Jaki on śliczny, mamusiu!”

I kto to był? Ktoś, kogo ona, matka, wcale dotąd nie znała i nigdy nie widziała.

— Boże, Boże! — westchnęła w myśli.

W tej chwili, przez rozwarte okna, poczęła z podwórza napływać ludowa piosenka, cichym głosem nucona przez którąś ze służących z prawej oficyny:

„Oj, dudni woda, dudni,
„W cembrowanej studni —
„Oj, zakochać się łatwo,
„Odkochać się trudniej!...”

Słowa te dochodziły tu tak niewyraźnie, że zaledwie rozpoznać je było można. Pani Kamilla jednak, na dźwięk samej melodyi, którą dobrze znała, uczuła dreszcze na całem ciele i spojrzała z trwogą na siedzącą obok córkę.

„O, odkochać trudniej!...”

Ale Mania, jak gdyby wcale słów tej piosenki nie rozumiała, otulona w chusteczkę, siedziała nieruchomie, rozmarzona, błądząc bezwiednie oczyma po wypukłej rozecie sufitu.

— Mamusiu! Czy dziś mamy jaką wizytę? — odezwała się naraz, nie zwracając jednak oczu na matkę przy tem zapytaniu.

— Nie, moje dziecko — odparła pani Kamilla.

— Ach, to dobrze!

I znowu zaległa cisza i znowu myśli biednej matki dawnym pobiegły torem.

Tak! Więc to wszystko pewnie przejdzie, jak przyszło. Może ta mrzonka niejasna, dziewczęca, rozwieje się, jak mgła; może ten niepochwytny sen siedmnastoletniego serduszka minie, śladu za sobą nie zostawiając?... Daj Boże!

Ale zanim się to stanie, serce matki odczuwa jeszcze żal jakiś dziwny, i ból, i niepokój i przykrość, które uciskają, jak kamień.

I w oczach pobudzonej tym uciskiem zaświeciły łzy.

— Dziecko moje najdroższe! — rzekła, całując czoło córki, z nagłą, bezmyślną niemal czułością matczyną.

Maniutka poczuła na swej twarzyczce łzy matki, a tak dalece nie domyślała się całego toku jej obecnych myśli, że to ją trochę zadziwiło.

— Mamusia płacze? — szepnęła zbudzona z zadumy.

A nie doczekawszy się zaraz odpowiedzi, dodała po chwili:

— Mamusi także żal tego biednego staruszka?...

Te ostatnie słowa córki, takie naiwne w swojej prostocie, szczególniej zaś ta dziwna mieszanina dwojga uczuć i myśli, kołaczących się widocznie w ciągu całego kwadransa po główce biednego dziewczęcia, były dla pani Kamilli kojącym balsamym.

— Ja go przecie także lubiłam! — rzekła głośno.

Równocześnie jednak, natchniona jakimś błyskiem nadziei, pomyślała:

— No, jeszcze nic nie stracone! Jeszcze to może nic poważnego... Zobaczymy, zobaczymy!

A uparta śpiewaczka za oknem, w prawej oficynie, nuciła dalej, zmieniwszy już jednak melodyą:

„Wspominał ją długo,
„Aż trzy dni bez mała,
„A ona go za to
„Do śmierci kochała!...”

III.

Tymczasem, około południa, zeszła na miejsce wypadku komisya sądowa, wraz z lekarzem.

Cały dom zawrzał znowu ruchem i życiem, które uwidoczniły się szczególniej w lewej oficynie, gdzie było mieszkanie nieboszczyka. Po sieniach, w korytarzach, przed bramą i na podwórzu, poczęły się znów zbierać gromadki ludzi, wśród których, przebiegając od jednego grona do drugiego, rej wodził stary, ubogi szewc z suteryn, dobrze w całym domu znany, a obdzielający swoim zapałem w równym stopniu wszelkie wielkoświatowe wypadki polityczne, jak i ciekawsze zdarzenia rodzinnego miasta.

— To ci jest! A to parada! — słychać było głos jego wśród bab i służby.

Wieczorem, o zmroku, wywieziono zwłoki do kostnicy szpitalnej. Nikt z krewnych nie zgłosił się wcale do owej pory. Pani Kamilla, oczekująca lada chwila tego zgłoszenia, poczęła się niecierpliwić.

Wstawszy też nazajutrz wcześniej, niż zwykle, podczas gdy Maniusia, o ile się zdawało, spała w najlepsze, zawezwała raz jeszcze rewirowego, prosząc, aby na swoję rękę zechciał się zająć odszukaniem owego bratanka, którego nieboszczyk naznaczał jedynym swoim spadkobiercą.

— No, my go już szukamy — brzmiała odpowiedź. — My go znajdziemy! Raport zrobiony, jak należy, i sekcya dziś zrana będzie. Telegramy nasze poszły przytem i na miasto i dalej, gdzie potrzeba... Wszystko w porządku... On się tu zjawi, zjawi z pewnością... Zresztą niech pani będzie spokojna, ja to jeszcze popchnę trochę naprzód...

Pogrzeb naznaczono trzeciego dnia, na popołudniu, a miał się on odbyć z kaplicy szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie przeniesiono zwłoki ś. p. Dąbrowskiego.

Pani Kamilla łożyła na wszystko i wszystkiem prawie zajmowała się sama. Nie chcąc jednak zdać sobie sprawy z pobudek tego zajęcia, tłómaczyła je przed sobą i przed córką, długoletnią służbą zmarłego i koleżeństwem, jakie łączyło podobno niegdyś biednego radcę z nieboszczykiem mężem.

— Tak, tak, przypominam sobie — mówiła do córki i Zdzisia, — oni byli kolegami! I dlatego tylko wasz tatuś nieboszczyk dał to miejsce temu biedakowi.

Maniutka, cicha, smutna, ale przecież pełna jakiegoś tajemniczego oczekiwania, a ztąd nawet uśmiechnięta czasami pomimo woli, pochwalała wszystkie zarządzenia, nie słowami jednak, ale częstemi, gorącemi pocałunkami, jakiemi matkę co krok niemal darzyła.

Raz tylko odezwała się wyraźniej:

— Jaka mamusia dobra! Jaka mamusia złota!

Tymczasem klepsydry z nazwiskiem ś. p. Ignacego Dąbrowskiego i dawnym jego tytułem: „b. naczelnik wydziału b. Komisyi skarbu," błyszczały po rogach ulic, zwłoki zaś spoczywały już od kilkunastu godzin w skromnej, ale porządnej trumnie metalowej, a nikt się nie zgłaszał.

Bratanka-sukcesora jak nie było, tak nie było.

Dopiero kiedy kondukt miał już wyruszać i pani Kamilla, ubrana w czarną, skromną suknię, wraz z Maniutką, Zdzisiem i trzymającą się opodal, w należytej odległości, starą kucharką Jakóbową, czekała obok zamkniętej już trumny, w pustej i ponurej kaplicy zrobił się nagły rumor.

Twarze wszystkich obecnych zwróciły się ku wejściu, gdzie naraz pojawiło się trzech studentów. Wchodzili razem, ramię przy ramieniu, śmiało, jakby nie spodziewali się zastać przy tej trumnie nikogo. Dopiero na widok grupy zebranych osób, wśród których wyróżniała się pani Trzcińska z córką, oraz trzęsący się od starości emeryt Łopatkiewicz, otoczony kółkiem równie prawie sędziwych panów, młodzi ludzie zatrzymali się we drzwiach, jak wryci lub zawstydzeni niewczesną swoją brawurą.

Dwaj z nich nie ruszyli się też już od drzwi, aż do nadejścia księdza i wyniesienia trumny, trzeci natomiast, mający dotąd w twarzy prawie samę tylko ciekawość, począł się widocznie mieszać i nie rozejrzawszy się wcale po obecnych, postąpił ku trumnie.

Stał przez chwilę tuż przy niej, niemy, sztywny, potem mimowoli jakoś ugiął głowę, a wreszcie padł na kolana, jakby mu nogi podcięła jakaś niewidzialna siła.

To był on, pan Konrad Dąbrowski.

Serce Maniutki, już na sam odgłos owych śmiałych kroków, odbijających się tak wyraźnem echem po kamiennej posadzce, poczęło się trzepotać w piersiach, niby spłoszone ptaszę, które rozbija się bezwiednie o szczeble klatki.

Była pewną tego spotkania i w tej pewności władnie czerpała cały swój spokój wciągu owych rozstrajających trzech dni.

Zdawało się jej nawet, iż tego spokoju nie zdoła się już pozbyć, cokolwiekby się stało. Była cichą, ale i tak smutną zarazem, że najpełniejsze nawet szczęście jużby jej niezdolne było uradować. Młode serduszko, zbiedzone wciągu tylu miesięcy tajemniczego wyczekiwania, zamknęło się szczelnie, zamarło, skostniało.

A jednak wzruszenie odebrało jej teraz wszystkie siły.

Przymknęła oczy, jakby przed nagłym blaskiem, i mimowoli oparła się silniej na ramieniu matki.

Zanadto wiele było już pani Kamilli wiadomem, aby nie miała odczuć tego, co teraz musiało się dziać w sercu Maniutki. Choćby już nic innego, to sam ów ruch, pełen jakiegoś bezwiednego omdlenia, mógł był poinformować ją o wszystkiem. Serce jej chwyciła też jakaś bezwiedna litość.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYCHOWANIE.

IV.

Jakie pierwiastki, na które dziś niedość zwracamy uwagi, moglibyśmy z korzyścią zaszczepiać w dziatwie.

Wielki pedagog Jan Amos Komeniusz w jednym z rozdziałów swego wiekopomnego dzieła p. t. „Wielka dydaktyka" powiada, że „ile kiedyś posiadać będzie drzewo gałęzi, tyle ich już w pierwszych swych latach z pnia wypuszcza, tak że później nic innego mu już nie potrzeba, jeno wzrostu. Czem przeto mamy zaopatrzyć człowieka na pożytek całego życia, wszystko to należy już zaszczepić w macierzyńskiej, tej pierwszej szkole każdego człowieka."

Ze słów tych widzimy, jak wielką wagę, jak wielką doniosłość przypisują wielcy myśliciele wychowaniu macierzyńskiemu, które każdy człowiek w zaraniu swego życia odbiera. Jest ono według nich siłą, która w młodą duszę ma rzucić nasiona wszystkich cnót, a rzucić umiejętnie, jak doświadczony siewca w uprawną rolę, ażeby żadne z tych drogich nasion nie zacichło, nie zmarniało.

Jeśli nasiona te są siane nieumiejętną ręką, jeśli, co gorsza, niedbale i nie w swoim czasie, to skłonna w początku do ich przyjęcia dusza dziecka wnet, jak zaniedbana rola, zarasta chwastami, gorzkiemi zioły i w końcu jałowieje... Pod okiem kochającej swoje dziecko matki, jak pod promieniami wiosennego słońca, w młodej duszyczce dziecka łatwo przyjmują się i bujnie wzrastają najpiękniejsze uczucia. Wszak Ewaryst Estkowski mówi: „Wielka jest władza pierwszych wrażeń; te wrastają w istotę dziecięcia, jak ślady noża w młode drzewo. Im młodsze dziecię, tem skorzej wsiąkają w jego duszę wrażenia i w stałe zamieniają się przymioty."

Kto o tem pamięta, kto, wychowując dziatwę, ma zawsze na względzie jej wrażliwe, gotowe do przyjęcia wszystkiego usposobienie, ten czuje, że obowiązek jego jest jednym z najtrudniejszych do należytego wypełnienia; jakżeż bowiem złe łatwo to lub owo przeoczyć, w miejsce zdrowego złe ziarno rzucić; jak umiejętnie należy zielska i chwasty, jeśli przypadkiem rozplenią się, wyrywać i niszczyć... A przecież wszystko to w udziele macierzystej szkole przypada, za wszystko to ona odpowiedzialną jest nietylko w teraźniejszości, ale i w przyszłości, nietylko przed społeczeństwem, ale i przed własnem swojem sumieniem.

Zdawaćby się więc napozór mogło, że, mając tak wysokie pojęcie o wielkim wpływie macierzyńskiej szkoły na losy i szczęście jednostki i społeczeństwa, trudno będzie znaleźć dla niej odpowiedniego nauczyciela. Bynajmniej. Każda matka, twierdzą pierwszorzędni myśliciele, byleby zbytkiem miłości rozsądku swego nie ćmiła, najlepszym być może w tej szkole nauczycielem. Tak, matka, to najlepszy nauczyciel swej dziatwy. Słowa jej, to ewangelia dla dzieci. Szanujemy też wszyscy pamięć matek, czcimy je, gdyż one były tyle wyrozumiałemi i tyle dobremi nauczycielkami w poranku naszego życia, w macierzyńskiej szkole. Nic przecież podobno pod słońcem doskonałego niema, wszystko udoskonala się i udoskonalać musi.

To też nasi i obcy znakomitsi pedagogowie kładą dziś największy nacisk na konieczność wczesnego wzwyczajania dzieci do wytrwałości. Jeśli gdzie, to u nas wytrwałość jest rzadkiem zjawiskiem. A wszakże jest ona tem dla społeczeństwa i jednostki, czem dla żołnierza broń; bez broni żołnierz o pół mniej wart, bez wytrwałości nikt nic trwałego nie zbuduje. Niestety, i wszyscy ci, którzy wśród dziatwy naszej młodszej lub starszej dłużej lub krócej przestają, z łatwością dostrzegają w niej chwiejność, brak cierpliwości i opuszczanie rąk wobec najmniejszego niepowodzenia, najmniejszej przeciwności. Baczną więc należałoby na to zwrócić uwagę i silniej na każdym kroku wpajać w młode umysły, czy to zapomocą przykładów wziętych z życia osób odznaczających się wytrwałością, a znanych dziecku, czy też zapomocą odpowiedniej lektury. Dobrzeby nawet było umyślnie stawiać dziecku przeszkody w dopięciu jakiegośkolwiek zamierzonego przezeń celu, ażeby wrazie, gdy znużone straci cierpliwość i upragniony pierwszy cel porzuci, dać mu naukę, iż osiągnąćby go mogło i osiągnie, jeśli z cierpliwością, wytrwale dążyć do niego będzie. Takie postępowanie pomału wyrobi w dziecku siłę pewności w każdym przedsięwziętem przez nie działaniu i nauczy je, że prawie każdy cel może być osiągnięty, byleby doń umiejętnie i wytrwale dążyć.

Jeszcze więcej niż wytrwałości daje się odczuwać w naszej dziatwie brak zamiłowania otaczającej natury, nieznajomość rzeczy, z któremi codziennie się styka, i ztąd lekceważenie wszystkiego, co nie ma jakichś cech nadzwyczajnych i choćby zwodniczo, ale błyskotliwych. Zdarzało się nieraz, że drugoklasista, który najmłodsze swe lata spędził wśród rodziny na wsi, zapytany o nazwę drzew, które rosły w cienistym parku, tuż za dworem rodzinnym, milczał; wiedział on, że są to drzewa olbrzymie, że wśród nich biegał przez wiele lat, nazw ich jednak przypomnieć sobie nie mógł. I słusznie, nikt mu o tych drzewach nigdy nic nie mówił. Zato amerykańskie i afrykańskie palmy, kokosy i boababy na palcach szybko wyliczyć potrafił. Nawet i książkę z opisem jakichś nadzwyczajnych przygód po krainach zamorskich przyniósł i w niej te palmy afrykańskie pokazywał, opowiadając cuda o ich użyteczności, nadzwyczajnym wzroście i t. d.

O klonach tylko, topolach, lipach i bukach, które nad jego głową pacholęcą szumiały, nic do powiedzenia nie miał.

A szkoda; Niemcy i Francuzi daleko są pod tym względem praktyczniejsi. Baczną zwracają oni uwagę, ażeby ich dzieci, przedtem niż do zakładów naukowych wstąpią, przedtem nawet niż czytać się uczyć zaczną, nieraz na ręku matki jeszcze, rozpoznawały świat natury, świat, wśród którego wzrastać i życie przepędzić im przyjdzie. Lecz nie dosyć na tem, starają się oni zapomocą odpowiednich, przez usta matki wygłaszanych objaśnień, opowiadań i wierszyków zaszczepiać w duszy dziecka przywiązanie do tej natury i szczere zamiłowanie do niej. U nas, w kraju przeważnie, prawie wyłącznie nawet, rolniczym, byłoby to tem konieczniejsze, tem wskutkach zbawienniejsze.

Tymczasem mało na to zwraca się uwagi, mało w macierzyńskiej szkole na to poświęca się czasu. A jednakże zbawiennemby było, ażeby, gdy wiosenne słońce ziemię przygrzeje, gdy dziatwa ochoczo na łąki i pola wybiegnie i zrywa kwiatki, goni motyle, do okrytych białem kwieciem drzew się uśmiecha, zbawiennemby wtedy było, ażeby wychowawczyni w gorących słowach zapoznawała ją z każdym z tych kwiatków, z każdem z tych drzew, z łąkami, strumieniami lub rzeką, która nieopodal płynie. Niech dziecko mówi o tych przedmiotach, niech je nazywa po imieniu, a nie wiedząc nawet

o tem, zespoli się z niemi i, gdy je straci z oczu, zatęskni za niemi.

Nie miejsce tu dla dowodzenia ważności tych tak napozór małoznaczących pogadanek, których macierzyńska szkoła powinna zapas obfity posiadać; każdy, kto głębiej się nad tem zastanowi, pierwszorzędne ich znaczenie odkryje.

Niejeden dziś z poważniejszych pedagogów uskarża się na brak w naszej literaturze dla dzieci wydawnictw, mających na celu badanie zamiłowania do rzeczy swojskich. Brak ten tem dotkliwiej uczuć się daje, że wydawnictwa przepełnione opisami flory i fauny zamorskiej rosną u nas, jak grzyby po deszczu.

Stefan Gębarski.

ODCZYTY.

Inżynier Tadeusz Krzyżanowski wygłosił na dochód Osad rolnych dwa odczyty na temat: „Miasto i zdrowie," które jednak, pomimo całego interesu jaki rzecz przedstawia, nielicznych tylko zwabiły słuchaczów.

Odczyt poniedziałkowy poświęcił pan Krzyżanowski zdrowotności ulicy, czwartkowy zaś—mieszkania.

U nas obecnie nietylko nadzór, lecz nawet inicyatywa co do spraw i urządzeń sanitarnych znajduje się w rękach ludzi najzupełniej niepowołanych, bo niekompetentnych, nieposiadających niezbędnej wiedzy ani technicznej, ani lekarskiej. Szanowny prelegent, mając na względzie postępy, jakie poczyniła już kwestya sanitarna w krajach ucywilizowanych i na zasadzie ostatnich wyników wiedzy hygienicznej, naszkicował w pierwszym odczycie plan odpowiadającej swemu przeznaczeniu organizacyi służby zdrowia.

Według tego planu, władza przewodnicząca ogranicza się tylko formułkami zwięzłemi, jasnemi, lecz bardzo ogólnikowemi. Stosowanie tych formułek ogólnych do szczegółów i tworzenie na ich zasadzie przepisów szczegółowych należy do miast, którym najłatwiej jest znać wszelkie warunki swego bytu i worka, swoje potrzeby i środki. Jeśli ogólnopaństwowe prawo nakazuje budować domy trwałe, zaopatrzone w dostateczną ilość powietrza i światła, to już miasto orzeka, jakiego należy użyć materyału do budynku danej wysokości, jakich rozmiarów mają być okna i t d., gdyż samo ono najlepiej zna warunki klimatyczne, własność gruntu i wie, jakim materyałem budowlanym rozporządza dana miejscowość.

W tem mieście-wzorze służba zdrowia uorganizowana jest w sposób następujący. Istnieje w niem biuro sanitarne o dwóch wydziałach, technicznym i lekarskim, do których należy wszelka inicyatywa i nadzór w rzeczach sanitarnych. W zakres działalności pierwszego wydziału, na którego czele stoi wytrawny inżynier, wchodzi: regulacya ulic i rzeki, podział miasta na dzielnice, wypracowywanie przepisów budowlanych ogólnych i specyalnych, to jest dla budynków ze specyalnem przeznaczeniem (jak na przykład szkoły, fabryki, teatra), oznaczenie odległości, jaka powinna się znajdować pomiędzy budynkami w różnych dzielnicach i t. d. Wydział lekarski, przy którym znajdują się laboratorya chemiczne i bakteryologiczne, śledzi za stanem zdrowotności różnych części miasta i stawia postulata, służące za cel projektów wydziału technicznego.

Ze względu na to, że biuro to ma w swej pieczy zdrowie i życie ludności całego miasta, składający je ludzie powinni przedstawiać zupełną rękojmię nietylko co do wykształcenia specyalnego, lecz i co do wartości moralnej. Uposażenie ich musi być dostateczne, aby nie szukali zarobków na stronie, a mogli się całkowicie oddać tej tylko jednej pracy. Tak właśnie mniej więcej stoją rzeczy w całej Europie zachodniej, daleko jednak do tego Warszawie, której brak wielu najniezbędniejszych urządzeń.

Tak na przykład nie jest ona w sposób ścisły podzielona na dzielnice fabryczną, handlową, spacerową. W tej ostatniej dzielnicy, według istniejących we wszystkich niemal miastach niemieckich przepisów, należy budować domy tylko pewnej wysokości, koniecznie w ogrodach, na pewnej odległości od linii chodnika i pomiędzy sobą; u nas zaś w Alei Ujazdowskiej coraz nowe stają na spekulacyą budowane wielopiętrowe gmachy i to tuż przy trotuarze, zupełnie jak przy Elektoralnej lub Senatorskiej, to też pan Krzyżanowski sprawiedliwie przepowiada, że niebawem niczem się ona nie będzie różniła od Krakowskiego Przedmieścia. Brak zarządu sanitarnego w Warszawie ma zresztą w całem mieście za skutek bezpośredni ciągłe znikanie ogrodów prywatnych, bez mnożenia się lub zwiększania publicznych.

Do rzeczy, których brak najmocniej w Warszawie uczuć się daje, należą łaźnie tanie dla biednych, komora dezynfekcyjna (z prawem korzystania z niej za nadzwyczaj nizką opłatą, a dla zupełnie biednych i bezpłatnie), kioski uliczne wygody publicznej i wreszcie dobry bruk; wzoru doskonale brukowanej ulicy musiał pan Krzyżanowski szukać aż w Peszcie.

Czystość ulicy jest głównym warunkiem zdrowotności miasta, złe zaś bruki zatrzymują we wszystkich nierównościach (nie mówię już o rynsztokach!) gnijącą wodę i uniemożliwiają dokładne zamiatanie ulic zapomocą wielkich szczotek konnych, zamiatanie zaś ich przez 5,000 stróżów warszawskich, od właścicieli domu zależących, a robotę tę za dodatkową daremszczyznę uważających, bardzo dużo pozostawia do życzenia; kilkuset stróżów przez miasto płatnych daleko lepiej czystość na ulicach utrzymaćby mogło.

Co się tyczy zdrowotności mieszkań ludzkich, to trzeba, aby nie były wilgotne, aby niebrak im było światła, powietrza i wody. Warszawa, zpowodu tego, że wody podskórne znajdują się w niej na znacznej głębokości, jest tak szczęśliwa, że tylko rzadkie dzielnice grzeszą wilgocią. Rozprawianie o wszelkiego rodzaju środkach, patentowanych lub nie, przeciw wilgoci, maskujących ją jedynie, jest błagą; głęboki drenaż tylko może przeciąć nasiąkanie wilgocią murów, które osuszyć może znów tylko czas i wentylacya.

Dostarczana obecnie przez nowe wodociągi miejskie woda jest, jak twierdzą specyaliści, bardzo zdrową (porównawczo ze względu na ilość zawartych w niej bakteryj), gorszą już jest woda ze studzien.

Przegrywają też powiększej części i ci z dmuchających na nowe wodociągi dlatego, że się na starych sparzyli, co raz już filtrowaną na Koszykach wodę filtrują w domu powtórnie, albowiem te filtry domowe, zawsze prawie wtedy dopiero czyszczone, kiedy już wody wcale nie przepuszczają, dodają najczęściej wodzie szkodliwych pierwiastków.

Środkiem dostarczania w mieszkaniu dostatecznej ilości świeżego powietrza jest tylko wentylacya zapomocą wentylatorów, otwierania okien, palenia w piecach i t. d. Wentylatory są rzeczą niezbędną w każdym pokoju.

Najbardziej odpowiednie do celów wentylacyjnych są okna z tak zwanemi oberlichtami, czyli długiemi, otwierającemi się szybami u góry. Najstosowniejszemi do okien takich roletami są te, których wałek umieszczony jest w dole, które się nie *opuszczają*, lecz *podnoszą*.

Najlepszą wentylacyą jest napalenie w piecu przy otworzeniu tylko jednoczesnem okna, inaczej bowiem na miejsce zużywanego przez ogień w ogromnej ilości powietrza będą się wciskały przez szpary w podłogach, drzwiach, przez dziurki od klucza, wyziewy z rozmaitych komórek, z kuchni, z sieni, niekoniecznie czystej i t. d. Wszelka jednak wentylacya może się na coś przydać wtedy tylko naturalnie, gdy dzięki jej nie będzie wchodziło do mieszkania powietrze rynsztokowe, śmietnikowe lub... jeszcze gorsze.

Zabójcze wyziewy z kanałów ściekowych często dostają się do mieszkań, dzięki niesumienności lub niedbalstwu właścicieli domów. Tanie i złe skutkiem tego rury kanalizacyjne, przepuszczające płyny w spojeniach lub przez pęknięcia, niewyprowadzenie rur wentylacyjnych od ścieków na dostateczną wysokość, połączenie ich z kominami, niezaopatrzenie rur ze zlewów, wanien i t. d., w urządzenia odpowiednie, wszystko to są drogi, któremi gorączki wkraczają do mieszkań ludzkich.

Większa część tych grzechów „gospodarskich" spoczywa pod ziemią i nie w naszej, profanów, mocy odkryć je i sprostować, możemy jednak czasem uniknąć zgubnych skutków zakażenia powietrza, rozumiejąc jego przyczynę. Każda rura, prowadząca do ścieków, powinna być opatrzona u góry pewnem wygięciem ku dołowi, syfonem (nie zawsze tak bywa), ażeby w niem zawsze musiało trochę wody ściekającej zostać, zatykając cały otwór i uniemożliwiając w ten sposób przedostanie się przez rurę do mieszkania wyziewów kanałowych.

Woda jednak w syfonie, szczególnie latem, łatwo wyschnąć może, a wtedy, przez cały czas pobytu państwa na letniem mieszkaniu, wyziewy zgubne będą swobodnie rozpościerały się przez rurę po całem mieszkaniu, czyniąc z niego rodzaj Maremmy, miejsce zarazy. Do każdej z takich rur trzeba codzień wlewać trochę wody.

Pan Krzyżanowski demonstrował przed publicznością wielką ilość rysunków, tłómaczących, w jaki sposób na przykład przedostają się soki cmentarne do poblizkich studni, albo też jakiemi drogami wkraczają do mieszkań z ulicy, z gruntu i z kanałów ściekowych szkodliwe wyziewy.

Publiczność żegnała mówcę za każdym razem szczeremi oklaskami.

J. N.



VII.

W obecnej chwili rozwinęła się na polu muzyki nader silna konkurencya między... restauratorami.

Nie uśmiechajcie się niedowierzająco, bo nie mam zamiaru żartować.

Tak jest, jadłodajnie prześcigają się w sprowadzaniu orkiestr, a to, co mówiłem w jednej z poprzednich pogadanek, sprawdza się z dziwną dokładnością. Publiczność woli słuchać grajków przy kuflu piwa, niż chodzić na dobre koncerty.

Lecz i w tej kuchenno-muzycznej konkurencyi spostrzegamy taki sam, jak zawsze, brak inicyatywy, a raczej ślepe naśladownictwo, ba! mówiąc potocznie: przedrzeźnianie.

Objaw to znany, o którym kiedyś już mówiłem i teraz pokrótce o nim wspomnę.

Ktoś zarobił grubo na składzie węgla, jednym z pierwszych. Było to przed laty. Za przykładem owego szczęśliwca sypnęły się składy węgla... po kilka na jednej ulicy.

Ktoś inny znów doszedł do pieniędzy, założywszy dystrybucyą tabaczną. Tych dystybucyj mieści się obecnie po kilkanaście na jednej ulicy, czasem po parę w jednym domu.

Teraz znów przyszła kolej na orkiestry, rozumie się... knajpowe z przeproszeniem.

Zdaje mi się, że zaczęło się to przed paru laty z kapelą dzieci węgierskich. Nowość się udała, więc zaczęto łamać sobie głowy nad kwestyą, w jakich kostiumach mają grać sprowadzeni grajkowie, aby tylko prześcignąć współzawodnika i odebrać mu gości.

Mieliśmy więc i marynarzy holenderskich, i damy karlsbadzkie i chłopków hrubieszowskich.

W tej chwili zaś umilają czas jedzącym i pijącym następujące orkiestry:

1) Młodzież szlązka, 2) Dzieci węgierskie, 3) Kapela cygańska, 4) Orkiestra węgierska, 5) Żokeje szweccy.

Zatem pięć ogłaszanych w kuryerach i afiszach, oprócz skromniejszych, bo bez reklam popisujących się w drogorzędnych zakładach.

Więc stać nas widocznie na płacenie kilku obcych kapel, a nie zdołaliśmy zdobyć się na utrzymanie jednej stałej, ale z miejscowych sił złożonej orkiestry koncertowej, tak potrzebnej w mieście liczącem pół miliona mieszkańców.

O tak, jesteśmy bardzo muzykalni!

Jak już wspomniałem, na dobre koncerty nie bardzo się tłumnie uczęszcza. Nawet udział Modrzejewskiej nie był wstanie przyciągnąć publiczności, a jedynie tylko doroczny koncert Instytutu muzycznego cieszył się istotnem powodzeniem, to jest pomyślnym wypadkiem, gdyż warto było wysłuchać dobrego wykonania tak wspaniałego utworu, jak „Noc Walpurgii" Mendelssohna. Chóry Instytutu, wyuczone pracowicie przez prof. Stattlera, święciły prawdziwy i zasłużony tryumf.

Występ panny Janothówny w Towarzystwie muzycznem zajął liczniejsze koło publiczności. Artystka zawitała do rodzinnego miasta po wieloletniej nieobecności i zainteresowała muzyków utworem większych rozmiarów, bo szeregiem scen górskich, specyalnie tatrzańskich.

Wprawdzie nie wszystkie z nich w treści swej odpowiadały tytułom, ale nieprzesądza to muzykalnej wartości utworu, a właśnie pod tym względem dzieło panny J. posiada wysokie zalety, chociaż charakterystyka niewszędzie była trafną. Artystka użyła zręcznie kilku motywów z Zakopanego, przez co nadała utworowi swemu barwę miejscową i sympatyczną.

Ale mimo warszawskiego pochodzenia i wybitnego talentu, wirtuozka, tak wysoko ceniona w Anglii i w Niemczech, nie zdołała zgromadzić na swym własnym koncercie licznego grona słuchaczów.

To trudno, moi państwo! Cyrk pod wodą i pięć orkiestr. Rozumiecie!...

Również niewiele osób zgromadziło się w sali Resursy obywatelskiej na koncercie pana Hlawacza, choćby zdawać się mogło, że nowy system fortepianu i ulepszenie w jego kolorycie będą bodźcem dla publiczności, łaknącej zawsze czegoś nowego.

Być może, iż zamało reklamowano ów „armonipiano," iż nie wprowadzono go w „modę," dlatego więc dopiero na wieczorze Towarzystwa muzycznego zgromadzili się ciekawi, aby bliżej zapoznać się z instrumentem, mającym przed sobą bez żadnej wątpliwości wielką przyszłość.

Pan Hlawacz należy do ludzi pomysłowych i umiejących pomysły swoje wykonywać. Ulepszony przez niego melodykon wyrabia fabryka Schiedmayera od kilku już lat, bo ulepszenie istotnie na bogactwo instrumentu wpłynęło. Wykonane na przykład Adagio ze znanej wszystkim Sonaty patetycznej (osobliwie na pensyonatach żeńskich) Beethovena, było nadzwyczaj zajmującem, gdyż cudna melodya tego arcytworu przedstawiała się w coraz innem i piękniejszem świetle, dzięki użyciu regestrów, któremi pan Hlawacz rozporządza po mistrzowsku.

Lecz uwaga wszystkich skierowaną była głównie, a może i wyłącznie, na „armonipiano." Ze względu na złożony wyraz bano się, czy to nie będzie coś w rodzaju *amphibium*, żyjącego z równą wygodą na lądzie i wodzie, a więc bez oznaczonego charakteru. Ani zwierz, ani ryba. Myśleli sobie niektórzy, że to nie będzie ani fortepian, ani organ, albo raczej nieszczególny fortepian i bardzo nietęgi organ.

Po kilku wszakże taktach wątpliwość znikła. Dobroć fortepianu, zwłaszcza wybornego koncertowego instrumentu naszego Kerntopfa, pozostała taką samą jak i przedtem, a oprócz zwykłego dźwięku odezwał się nowy, miły dla ucha, a choć zbliżony charakterem do melodykonu, wszelako znacznie różny w zasadzie, bo przedewszystkiem bez porównania łagodniejszy i przyjemniejszy.

O systemie armonipiana niemal wszystkie pisma nadmieniały, różne nad nim robiąc uwagi. Co do mnie, wyznać muszę z otwartością, iż zastanowiła mnie przedewszystkiem praktyczność wynalazku, dającego się zastosować do każdego fortepianu. Wyjątek tylko stanowią instrumenta z wiedeńską mechaniką, gdyż używany w nich system tłumików przeszkadza umieszczeniu listwy z młoteczkami dodatkowemi, które właśnie stanowią zasadę wynalazku p. Hlawacza.

Otóż listwa ta jest ruchomą, a trzeci pedał dodany obok dwóch zwyczajnych z prawej strony tychże, zapomocą transmisyi wprowadza tę listwę w ruch szybki, drgający. Małe młoteczki zaś przytwierdzone są do niej na blaszkach stalowych sprężynowej roboty, są więc niezmiernie ruchliwe i czułe na drganie, uderzając w struny z taką szybkością, że pojedynczego uderzenia prawie rozróżnić niepodobna.

Ucho odbiera wrażenie ciągłości brzmienia i na razie doznaje złudzenia, jakoby odzywały się ciche i łagodne głosy fletni.

Dźwięk ten wszakże najbardziej zbliżony jest do arfy eolskiej, struny której drgają jedynie za podmuchem wiatru.

Nader silną stroną armonipiana jest ta okoliczność, że dwoistość jego dźwięku występować w nim może *jednocześnie*, nie przeszkadzając sobie wzajemnie.

Ten sam klawisz, naciśnięty zlekka, wydaje ów przedłużony dźwięk, a mimo to można weń współcześnie uderzać i wywoływać dawny głos fortepianowy.

Sławny w całym świecie mistrz Franciszek Liszt marzył zawsze o możności przedłużenia dźwięku struny fortepianowej. Przed kilkunastu laty narobiono wiele hałasu zpowodu okazania na wystawie paryzkiej fortepianu o podwójnej klawiaturze, z których jedna była w porządku dźwięków odwrócona, to jest najwyższe tony miała z lewej strony, najniższe zaś z prawej, a więc odwrotnie do znanego układu.

Na tym fortepianie popisywał się w Warszawie nieodżałowany Zarębski, nie zrobiwszy wrażenia, gdyż fortepian podwójny, to nic innego, tylko dwa fortepiany razem brzmiące. Te same efekta, może i większe, osiągnąć mogą dwaj wirtuozowie na dwóch oddzielnych instrumentach. Zarębski pracował napróżno i doskonaląc się na tym niedorzecznym olbrzymie, stracił zdrowie, a potem i życie. Fortepian zaś ów stoi dziś w Instytucie muzycznym, stanowiąc bolesny pomnik genialnego artysty.

Mistrz Zarębskiego, Liszt, niebardzo wierzył w przyszłość owego monstrum o dwóch klawiaturach i okazało się, iż miał słuszność. Gdyby był wszakże doczekał się wynalazku armonipiana, z pewnością dałby mu swoję aprobatę, zwłaszcza taki kolorysta, jak on.

Nie zgadzam się tedy ani na ostrożne, ani na pesymistyczne zdania, o systemie pana Hlawacza wypowiadane. Twierdzę stanowczo, że zyskany dźwięk wzbogaca istotnie koloryt fortepianu i ma przed sobą wielką przyszłość.

Co prawda, każda rzecz nowa musi przejść przez różne koleje, zanim stanie się powszechną w użyciu. Jestem wszakże pewien, że „armonipiano" niezbyt długo czekać będzie na rozpowszechnienie, a kompozytorowie uwzględniać będą ów trzeci pedał przy tworzeniu utworów fortepianowych.

Wprawdzie zpoczątku walczyć trzeba będzie z konserwatywnym uporem wirtuozów, ale zdaje mi się, że głos muzyków, żądających słusznie pewnej zmiany w jednostajnym dotąd kolorycie uderzanych strun, przeważy wkońcu szalę na korzyść wynalazku pana Hlawacza.

Zygmunt Noskowski.

Nagoda.

ZA CZARNE OCZY.

NOWELA.

(Dalszy ciąg.)

— „Dr. Beckers Therapie"... — przeczytała donośnym głosem. Ale wtem brwi jej zbiegły się nad czołem z wyrazem, który widocznie chciała uczynić bardzo groźnym:

— Mieciu, to medycyna! — zawołała z wymówką.

— Medycyna — powtórzył Mieczysław z wyzywającem spojrzeniem.

— A kto mi obiecał, że się już nie tknie tych szkaradnych lancetów, flaszeczek, książek, traktujących o tem wszystkiem?... kto obiecał, że o wszystkiem na świecie oprócz mnie zapomni?...

— Czy uskarżasz się na opuszczenie z mej strony?

— Nie, ale... coby też powiedziała ciocia Dorota, gdyby wiedziała, że ty znowu powracasz do tej wstrętnej medycyny!

— Ciocia Dorota nie potrzebuje się wcale zajmować tą sprawą; ma swoje koty i swoich ubogich, cóż ją moje zajęcia obchodzą?

— Widzisz, na jakiej jesteś złej drodze! Już zaczynasz źle mówić o moich krewnych! Ciocię Dorotę obchodzi moje szczęście, a ja nie będę szczęśliwa, gdy się zaczniesz zajmować doktorstwem.

— Dlaczego?

Pod poważnem, pytającem spojrzeniem męża Ewa w pierwszej chwili straciła cały wątek argumentów, któremi chciała poprzeć swą sprawę.

— Bo... bo nie — odpowiedziała, szukając w myśli bardziej przekonywających dowodów, — bo... najpierw... złamiesz daną mi obietnicę... bo i ciocie i wszyscy wiedzą, że to nie wypada... bo zresztą ja sama nie cierpię tej medycyny i nie chcę, żebyś się jej oddawał. Będziesz wiecznie tylko zajęty, jak na początku naszej znajomości, a ja będę się nudziła sama... Tak nam było dobrze tych parę miesięcy! Czy ci się już nasze szczęście sprzykrzyło?

Białe ramiona objęły jego szyję i Mieczysław w tym ciepłym uścisku, patrząc tak zblizka w proszące, siwe oczy, tracił zupełnie ochotę i odwagę mówienia tych wszystkich poważnych rzeczy, które miał na myśli. Póki kobieta rezonuje, można się jej najusilniej sprzeciwiać; gdy zacznie prosić, skończyło się—tacy ludzie jak Mieczysław nie mają już żadnych argumentów.

— Widzisz, Ewuniu, nie możesz przypuszczać, żeby mi się sprzykrzyło szczęście — odparł łagodnie, — ale nie samym śmiechem żyje człowiek, trzeba mu koniecznie i pracy i myśli poważniejszych, ażeby to szczęście właśnie miało zdrowe, trwałe podstawy.

Ewa zadumała się; jej prócz Miecia niczego już w świecie nie było potrzeba, ale jeżeli on doprawdy potrzebował zajęcia?

— A praca... czyż to nie jest najodpowiedniejsza praca! — wykrzyknęła nagle z radością, przypomniawszy sobie tylokrotnie przez ciotki powtarzany frazes.

Mieczysław uśmiechnął się z lekkim przymusem.

— Najodpowiedniejsza? to prawda; ale ponieważ ja do tej odpowiedniej pracy nie jestem usposobiony, więc chyba ty zechcesz mi w niej przewodniczyć.

— O tak, ja jestem wychowana na wsi; wszystko ci pokażę! Będziemy codzień oglądali gospodarstwo, jeździli w pole takim małym jednokonnym wózeczkiem, jaki Marylka Drewska dostała od męża. I konno się nauczę jeździć; a wieczorami ty będziesz robił rachunki, a ja będę szyła sukienki dla chłopskich dzieci. Dla dziewcząt same różowe, a dla chłopców z takiego grubego, żaglowego płótna, żeby były praktyczne... dobrze?

— Dobrze — powtórzył Mieczysław, ale oczy jego patrzyły gdzieś w dal i ręka obejmująca postać żony osunęła się i opadła zwolna.

* * *

Obce, wesołe głosy rozbrzmiewały w saloniku państwa Mieczysławów.

Pani Żaneta, strojna, piękna, zadowolona z siebie i całego świata (w czem jedyny wyjątek stanowił mąż), mierzyła przenikliwem spojrzeniem wszystkie sprzęty, sufity, posadzki, a nareszcie samę postać i twarz gospodyni domu.

Pierwsza wizyta u młodego małżeństwa, to rzecz zazwyczaj taka zajmująca! Tu dopiero wśród tych czterech ścian, które są codziennym świadkiem ich życia, młode małżeństwo okazuje się tem, czem jest w istocie. Weseli czy smutni, promieniejący szczęściem lub już zniechęceni do życia i ciężących im więzów zarówno, wychodząc w świat, na spotkanie ludzi obcych, wkładają na twarz maskę obojętną konwenansów; w domu rzecz inna: mimo najusilniejszych starań, te nieme ściany tchnąć będą weselem lub nudą i wydadzą tajemnicę rozgrywającego się wśród nich życia.

Ewa siedziała obok swoich gości, trochę zmieszana i onieśmielona nową dla siebie rolą gospodyni domu. W nieobecności Miecia poczuwała się do obowiązku wprowadzenia rozmowy na tor zajmujący dla obojga małżonków; tymczasem pani Żaneta opowiadała tak zawzięcie o strojach, przygotowanych na sezon kąpielowy, że trudno było nawet zawadzić o inny przedmiot i biedny pan Marcin sapał znudzony w swoim fotelu.

— Więc powiadasz, że doktorowie wysyłają cię do Ostendy? — wtrąciła wreszcie Ewa zapytanie.

Wyobraźnia pani Żanety opuściła nagle wyżyny koronek, pasmanteryj, pluszów i ze zwykłą sobie żywością przeskoczyła na nowy przedmiot rozmowy.

— Tak, tak, do Ostendy — odparła prędko. — Ale czy to prawda, Ewuniu, że ty swego doktora przerabiasz na szlachcica?

Ewa zaczerwieniła się gwałtownie.

— Mój mąż był zawsze szlachcicem! — odparła.

— No, przecież wiem, to się rozumie; ale chciałam powiedzieć: na obywatela wiejskiego, gospodarza.

— Na hreczkosieja — dołożył pan Marcin.

— Naturalnie, że mieszkać będziemy na wsi; mój mąż miał to zawsze w projekcie... Bawił się w doktora... ot, tak tylko, tymczasowo.

— To mnie bardzo cieszy; to bardzo ładnie i dobrze — pochwaliła pani Żaneta.

— O tak; co to się szlachcicowi bawić, *aby panie*, w jakieś doktorstwa, awantury!... Niech mówią co chcą, ale zawsze doktór apteką pachnie, a co pług *aby*, to nie lancet.

— I ty jako żona musisz się z tej zmiany bardzo cieszyć?...

Cieszyć?... zapewne, ale dlaczego pani Żaneta kładła taki szczególny nacisk na słowa „jako żona?" Ewa nie rozumiała dobrze tego i niepewna jej minka pytała niby o wyjaśnienie. Pani Żaneta gotowa była go udzielić.

— Bo to widzisz... te wszystkie konfidencye z pacyentkami, to branie za puls, słuchanie oddechu i t. d., choć ja wiem, że twój mąż cię uwielbia... ale wiesz, dla mnie to byłoby bardzo nieprzyjemne. Może ja jestem dziwaczka, może ty nie masz takich skrupułów... ale z tem wszystkiem... lepiej tego uniknąć.

Po twarzy Ewy przepływały ogniste rumieńce.

— To też nie mamy co o tem mówić, bo mój mąż nie jest doktorem — odezwała się wreszcie.

— No, to chwała Bogu — zakończył pan Marcin, — będzie sobie postaremu siał i orał, żył, *aby panie*, z sąsiadami... za kilka lat może sobie pojedziemy razem, *aby panie*, do Karlsbadu, a panie sobie znowu do Ostendy, bo mnie ta morska kuracya to dalibóg szkodzi i żebym miał żonę z kim, *aby panie*, wyprawić...

— Tobyś sam pojechał do Karlsbadu... wiemy już, wiemy! — zakończyła pani Żaneta z widocznem zniecierpliwieniem.

— Bo i prawda, że mnie doktorowie wysyłają... Choć ja im tam zresztą nie bardzo wierzę, bo już dziesiąty rok obiecują, że się polepszy, a mnie, *aby panie*, coraz gorzej. Ot, może tylko tumanią na zgubę. Żeby to kogo poczciwego znaleźć, coby sumiennie wybadał... ot! możeby i mąż kuzynki, jeżeli panie specyalista od żołądkowych?...

Karcące spojrzenie pani Żanety przerwało nagle ten potok wymowy zatroskanego swoim stanem pacyenta.

— Mój mąż nie jest specyalistą — odparła Ewa z żywością.

— Słyszałeś przecie, że nie jest już doktorem — dodała pani Żaneta.

— Ja też tak tylko, dla żartu, byłbym, *aby panie*, spróbował — tłómaczył się pan Marcin; — przecież zresztą w Paryżu specyalistów jak maku.

— Jakto, jedziecie do Paryża w tym roku?

— Ano, trzeba przecież wystawę zobaczyć... Wprawdzie czasy ciężkie, ceny, *aby panie*, pospadały i oziminy jakieś licho zjadło; ale cóż robić, kiedy wystawa na urodzaje czekać nie chce.

— Narzekaj, narzekaj; jeszcze ci w tym roku źle, gdy tyle weźmiesz za propinacyą! Ci panowie to tylko wzdychać umieją. Nie pozwól też swojemu, Ewuniu... Najlepiej od samego początku...

— Niech też kuzynka nie wierzy mojej żonie; w domu to jestem wesół od rana do wieczora, a ona *aby* sama wzdycha, a za domem to znowu przeciwnie... Że czasy ciężkie, to teraz nawet mój ekonom przyzna... A że wezmę za propinacyę, to chwała Bogu, bo za cóżbyśmy, *aby panie*, pojechali!...

Ewa z pewnem roztargnieniem słuchała ostatnich słów gościa; zdawało jej się, że z przedpokoju doszedł ją głos męża i z niecierpliwością patrzyła w stronę drzwi.

Nie omyliła się; w tej chwili Mieczysław wszedł do salonu.

— Mój mąż... moi kuzynowie, państwo Krudnowscy.

— Witamy pana jako krewnego i jako sąsiada— rzekła uprzejmie pani Żaneta, — a mam nadzieję, że wkrótce będziemy mogli powiedzieć: jako przyjaciela.

— A jakże! przyjmiemy cię, *aby panie*, otwartemi ramiony, jako brata! Za parę lat musisz zostać marszałkiem, bo to już taka tradycya, że w Wolczowej *aby* marszałek gospodaruje. Już my tam niejedne wybory oblewali za życia ojca kuzynki.

Ewa z uśmiechem tryumfu spojrzała na męża; to pewna, że on wyglądał na marszałka! a ona, jako marszałkowa, możeby także nieźle umiała robić „honory domu" po owych wyborach.

Tymczasem Mieczysław, w pierwszej chwili oszołomiony nagłym potokiem tych uprzejmości, dziękował za nie uśmiechem, który pani Żaneta odrazu zagarnęła na swój rachunek.

— Będę się starał zasłużyć na względy łaskawych sąsiadów i krewnych... — zaczął tonem trochę wymuszonym, bo piękne, okolicznościowe frazesy nigdy mu się nie udawały.

— Co tam zasłużyć! u nas, *aby panie*, nie potrzeba żadnych zasług. Kochamy cię i już, za to, żeś, *aby panie*, wszystkie lancety za płot wyrzucił!

Mieczysław drgnął; czoło jego oblała pąsowa łuna, która zaróżowiła także twarze obu kobiet.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PIŚMIENNICTWO

Słynne dzieło O. Leixnera pod tytułem „**Wiek XIX**” (obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacyi w dziedzinie historyi, sztuki, nauki, przemysłu i polityki) znalazło umiejętnego tłómacza w osobie Fr. Rawity (Gawrońskiego) i poczęło wychodzić zeszytami, których ma być dwanaście, a z których pierwszy znajduje się już na półkach księgarskich.

Leixner w książce swojej zamierzył dać najogólniejszy obraz wieku bieżącego, słusznie trzymając się zasady, że sama historya polityczna państw do poznania danej epoki nie wystarcza. Zdawałoby się jednak, że i na taką tylko historyą, odnośnie do wieku XIX, jeszcze jest zawcześnie. Trzeba też jednak pracę Leixnera uważać jako robotę przygotowawczą dla przyszłości, jako nagromadzenie cząstkowe materyału, który z postępem czasu wzrastać i krytycznie oczyszczać się będzie. To dopiero *pro memoria* współczesne, ale jeszcze nie dzieje.

Pierwszy zeszyt poczyna rzecz od walki o niepodległość Stanów Ameryki północnej, we współczesnej jej epoce upatrując słusznie tych czynników moralnych i umysłowych, które kładły podwaliny dla przyszłego stulecia. Wówczas to przecież kiełkować zaczynały idee, które dojrzewały, a nawet przeżywały się za naszych czasów. Na polach bitew w Nowym Świecie padły pierwsze ziarna wielkiej rewolucyi, wzmagające pierwiastki rozkładowe w najstarszych ustrojach państwowych Europy. Przychodzi potem krwawa historya przewrotów, z której wyłania się republika, kołyska najbardziej wojowniczego cesarstwa. Na upadku Napoleona kończy się treść zeszytu pierwszego, który jako historya cywilizacyi jest nad wyraz szczupłym, a jako dzieje rewolucyi, respubliki i cesarstwa równie pobieżnym. O tem, co się tu mówi, słyszano już powielekroć obszerniej i lepiej, należy czekać rozwinięcia treści w zeszytach następnych. Dzieło Leixnera posiadło jaknajprzychylniejsze uznanie krytyki i z zeszytu pierwszego, przesądzać jego wartości nie należy.

Tłómacz w „Słowie wstępnem” pomieścił zapowiedź obiecującą i ważną, której milczeniem pominąć tu niepodobna: „Pragnąc nietylko przysposobić pracę O. Leixnera dla czytelnika polskiego, ale pokazać społeczeństwo w ciągłości pracy ludzkiej, potrzeba było dzieło autora niemieckiego w wielu miejscach przerobić, a tam, gdzie jest miejsce nasze w rozwoju kulturalnym Europy, miejsce to wypełnić.” Więc tłómacz dopełni autora, któremu się zdawało, że dał obraz w. XIX w granicach najmożliwiej rozciągłych...

Przekład książki jest wyborny i dokonany językiem czystym i świetnym.

Rz

Z chwili bieżącej.

* **Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych** wpadł na nowy pomysł, mający na celu obudzenie większego zainteresowania się szerszych kół sztuką wogólności, a pracami artystów naszych, nadsyłanemi na wystawę Towarzystwa, w szczególności. Pomysł ten polega na tem, że Komitet wszedł w układ z wydawcami „Tygodnika ilustrowanego” o pomieszczanie przy sprawozdaniach z działu sztuki plastycznej małych reprodukcyj obrazów i rzeźb, znajdujących się na pomienionej wystawie.

Pomysł ten w każdym razie zakarbować należy w poczcie dobrych chęci Komitetu, który znać zajmuje się troskliwie wynajdywaniem środków jaknajlepszego odpowiedzenia zadaniu Towarzystwa; czy jednak okaże on się bardzo owocnym, to inne pytanie. Przyznamy się, iż nie zauważyliśmy w pismach ilustrowanych zagranicznych takich drobnych reprodukcyj dzieł sztuki (5—6 cali najwyżej w podstawie), na którą-to praktykę Komitet się powołuje, i nie zdaje nam się, aby taka reprodukcya mogła zbyt skutecznie zachęcać do nabycia, a choćby obejrzenia dzieła sztuki. Im większy i bardziej skomplikowany obraz, tem gorzej. Wystawmy sobie na przykład sześciocalową w podstawie reprodukcyą „Grunwaldu” Matejki!

O ile dobre i w odpowiednich rozmiarach wykonane reprodukcye przyczyniają się rzeczywiście do popularyzowania sztuki i szczepienia dobrego smaku w masach, o tyle takie miniaturowe kopie, naszem zdaniem, mogą tylko z niejakim skutkiem służyć do urozmaicenia szpalt kuryerowych, ale trudno od nich żądać i oczekiwać poważnych usług dla sztuki.

* **Pp. L. Syrewicz**, znany rzeźbiarz, i **Romalski**, bronzownik, otworzyli odlewnię przedmiotów sztuki i ornamentów artystycznych. Firma fabryki zdaje się być dostateczną dla jej wyrobów reklamą.

* **Halla zabaw na Kępie.** Wiek nasz dąży nietyle do zniwelowania, ile raczej do ujednostajnienia, do zmonotonizowania wszystkiego. Zdaje się jak gdyby drażniło, korciło nas wszystko, co poza ogólny szemat, poza patron wychodzi, wszystko co się oryginalnością, a choćby tylko odrębnością odznacza, co nie takie jest, jak reszta. Staramy się czemprędzej odrębność tę zatrzeć, zamazać i wszystko sprowadzić do jednego mianownika, do jednego przykroić szablonu. Zniecierpliwiła nas już i nasza Saska Kępa ze swojemi charakterystycznemi kolonijkami na wzgórkach, po większej części dla ochrony od zalewów sztucznie usypanych, nie przedstawiająca wprawdzie w ścisłem znaczeniu wsi, ale niebędąca też i miastem, niemająca jego banalnych gwoli zabawy gości urządzeń. Ktoś zamierza uczynić pierwszy zamach na tę oryginalność, na ten specyalny charakter Kępy, i założyć na niej hallę na wielką skalę. Taki konwencyonalny przybytek zabawy, na który nawet nazwy w języku naszym nie mamy, może zrazu przyciągnąć do siebie zwłaszcza niedzielne masy i dotychczasowe kolonijki chwilowo o straty przyprawić, nie zdaje nam się jednak, żeby długą przyszłość miał zapewnioną. Publiczność inteligentna, szukająca na Kępie przedewszystkiem wytchnienia po mieście, nie pójdzie do tego wiejskiego karawanseraju, ale postaremu „pod Dęba,” „pod Kotwicę” i t. d., a zresztą wielka halla pierwszej wizyty Wisły chyba nie wytrzyma; trudno bowiem przypuścić, żeby przedsiębiorca zamierzał usypać taki olbrzymi kopiec, na którymby się całe jego Eldorado zabawy bezpiecznie od wylewów pomieścić mogło.

* **Stypendya.** Na rok szkolny 1891/2 Towarzystwo lekarskie rozporządzać będzie sześcioma stypendyami po rs. 300, z zapisu ś. p. doktora Kaczorowskiego, i jednem na rs. 250, z zapisu ś. p. doktora Ignacego Gołębiowskiego. Pierwsze przeznaczone jest dla młodzieży poświęcającej się naukom lekarskim, pochodzenia polskiego, wyznania katolickiego; drugie również dla studenta medycyny na uniwersytecie warszawskim, krewnego fundatora, a wrazie gdy krewnego niema, dla studenta wybranego przez Towarzystwo lekarskie. Kandydaci do tych stypendyów winni najdalej do 15 Września r. b. złożyć w Towarzystwie, obok krótkiego *curriculum vitae*, świadectwo uniwersyteckie o przejściu na kurs wyższy, z wykazaniem otrzymanych stopni, świadectwo sprawowania się, metrykę urodzenia oraz świadectwo ubóstwa.

* **Egzamina** z kursu nauk realnych, składane przez kandydatów którzy nie uczęszczali do szkół rządowych, odbywać się będą tego roku tylko w Łowiczu i Włocławku, gdyż szkoła realna warszawska, wskutek znacznego zastępu własnych uczniów oraz wychowańców warszawskich szkół prywatnych Górskiego i Pankiewicza, czasu na to mieć nie będzie.

* **Profesorowie uniwersytetu** pp. Okolski i Azarewicz wysłani zostali kosztem rządowym w celach naukowych za granicę.

* **Kto nas obszywa i ubiera?** Bardzo mała bezwątpienia ilość czytelniczek naszych myśli kiedykolwiek o tem, ile też rąk pracujących składa się na to, ażeby panie i panienki nasze ubierać od główek do nóżek — od bielizny do wierzchniego okrycia — od kapelusza i rękawiczek, do trzewiczków.

A jednakże kwestya to zajmująca i dosyć ciekawa.

Dowiedzcie się przeto, szanowne panie, że nad zaopatrywaniem piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego, zamieszkującej Warszawę, w najróżnorodniejsze stroje i ubrania, pracuje 326 modniarek, zatrudniających w pracowniach swoich 2160 uzdolnionych pomocnic, oraz 2420 uczennic, dostarczających gotowych strojów za 1,123,000 rubli. Oprócz tego przygotowaniem ubiorów i bielizny zajmuje się 1006 szwaczek, wraz z 1722 pomocnicami i 2104 uczennicami, wykończając przedmiotów pracy swej za 732,000 rubli. Razem przeto 9738 jest pracownic igły, z rąk których wychodzi gotowych przedmiotów toalety damskiej za rs. 1,855,000 rocznie.

Pomimo tego jednak, iż cyfry powyższe wcale pokaźnie się przedstawiają, niedość jeszcze na tem.

Do wyliczonego bowiem zastępu należy dodać 218 osób zajmujących się wyrobem pończoszek i staników trykotowych (jersey), których produkcya roczna wynosi rs. 212,000, oraz 728 osób pracujących w 126 warsztatach przy wyrobie rękawiczek, na 400,000 rs. wartości w ciągu roku zeszłego.

Ważną tu również rolę odgrywają szewcy damscy, którzy w 345 warsztatach swoich, przy pomocy 1083 czeladników i 756 uczniów, wyrobili w ubiegłym roku trzewików, bucików i pantofelków za sumę około 1,500,000 rubli.

Naostatek niepodobna pominąć milczeniem 22 fabryk, z których 426 pracownic dostarcza kwiatów sztucznych za 240,000 rubli rocznie.

Wymienione tu zakłady, fabryki i warsztaty nie dają jeszcze dokładnego obrazu całości, dopełniéby ich albowiem należało fabrykami wstążek, gorsetów, piór strusich oraz innych przedmiotów i materyałów służących do kompletowania strojów damskich, — gdy jednak tych wyrobów w znacznej części dostarcza zagranica, zebranie przeto dokładnych wiadomości w tym względzie jest nietylko trudnem, ale nawet wprost niemożliwem.

† **Zmarli.** W dniu 6 b. m. zmarł w Warszawie ś. p. doktór **Henryk Łuczkiewicz**, docent akademii medyko-chirurgicznej, profesor szkoły Głównej, a wkońcu Uniwersytetu warszawskiego. Człowiek to był wielkiej nauki, wielkich zdolności i zacnego serca. Urodził się w roku 1826 w Galicyi wschodniej, medycynę studyował w Wiedniu, Pradze i Krakowie, gdzie uzyskawszy stopień doktora medycyny, był przez dłuższy czas adjunktem kliniki terapeutycznej przy prof Dietlu. Do Warszawy przeniósł się w roku 1859. Pozostawił po sobie wiele dzieł specyalnych o różnych chorobach i mnóstwo artykułów naukowych i popularnych po rozmaitych pismach. Zgon zastał go nad poważną pracą około historyi medycyny od najdawniejszych czasów. Nauka straciła w nim pracownika zdolnego i wytrawnego, społeczeństwo jednego z najzacniejszych i najpożyteczniejszych swoich członków.

W dniu 31 Marca, w Nizzy, gdzie szukał ratunku dla nadwątlonego zdrowia, zmarł ś. p. **Stanisław Zawadzki**, regent kancelaryi hypotecznej sądu okręgowego warszawskiego, jeden z wybitniejszych i zdolniejszych naszych cywilistów. Jego „Zbiór praw cywilnych” (w 3-ch tomach) stanowił niebędną książkę podręczną w praktyce prawnej aż do organizacyi sądownictwa, a i dziś jeszcze w wielu razach ma wartość niepoślednią. Nieboszczyk był człowiekiem niezmiernie czynnym, praktykę miał rozległą, w rozmaitych towarzystwach i przedsiębiorstwach brał udział, zarządzał znacznemi dobrami. Ciało jego sprowadzone zostanie.

G. Cz.

Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

FABRYKA KUFRÓW, WALIZ I TOREB T. L. BREYMEYER WARSZAWA KRÓLEWSKA Nr 1 róg KRAK.-PRZEDM. POLECA WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,
WOZKI, WELOCYPEDY, PANTOFLE I WYROBY KOSZYKARSKIE. 45 1—12

Specyalny Magazyn Okryć Damskich
A. Łojewskiej,
ULICA BRACKA Nr 10.
Poleca wielki wybór okryć wiosennych i letnich podług modeli osobiście sprowadzonych z pierwszorzędnych magazynów zagranicznych. 55—1—6
CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

Br. Jabłkowscy 37—3—4
HOŻA 14.
Płótna, Perkale, Hafty, Kretony, Zefiry, Płócienka, wyroby Pończosznicze.

C. LESKI,
19 Senatorska, mieszkania 7 (dawniej Niecała),
powróciwszy z zagranicy, poleca nowości
w stanikach trykotowych „JERSEY",
ŻAKIETACH WIOSENNYCH,
oraz wielki wybór Woalek, Wolantów koronkowych i t. d.
Zamówienia wykonywam w 24 godzinach. 46—1—4

HERBATĘ WYBOROWĄ, 44—3—3
poleca skład herbaty chińskiej
J. Z. RATYŃSKIEGO.
Skład Główny
Aleje Jerozolimskie 84, w Warszawie.

FABRYKA
KAPELUSZY SŁOMKOWYCH, FILCOWYCH ORAZ MAGAZYN MÓD
I KWIATÓW SZTUCZNYCH 47—1—4
E. LOTH,
Krakowskie-Przedmieście Nr 17, w Warszawie.
Poleca na nadchodzący sezon: Kapelusze damskie, męzkie i dziecinne z ubraniem i bez tegoż, w najnowszych formach i rodzajach plecionek, tanich i drogich. Kwiaty, Pióra i t. p. Kapelusze przyjmują się do prania i prasowania wyłącznie te, które równocześnie pozostawione są do ubrania. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

::Specyalność::
Wyroby Perfumeryjne Fabryki
BROCARD & C° W MOSKWIE.
Sprzedaż detaliczna w nowo-otworzonym
Magazynie RYMARSKA 3 w domu gdzie gimnazyum. 32—3—3

NAKŁADEM KSIĘGARNI
G. CENTNERSZWERA
w Warszawie, Marszałkowska Nr 147.
Wyszły następujące dzieła:
Wernic H. Praktyczny przewodnik wychowania rs. 2 k. 40, w ozdob. oprawie rs. 3.
Mantegazza P. Hygiena piękności kop. 60.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 51—1—1

FARBIARNIA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA
I ZAKŁAD DEZYNFEKCYJNY (Kamera)
Ch. GEBER,
(Grochów, Telefon Nr 164.) 39 3—15
Farbuje i czyści wszelką **garderobę męzką i damską.** Farbuje na sposób francuzki całkowite sztuki nowych materyi przędzę jedwabną dla panów fabrykantów i kupców, oraz drukuje desenie nowym systemem na wszelkich materyałach, na sukniach pranych i farbowanych.
Magazyny w Warszawie: Niecała № 9 (telefonu № 328), Marszałkowska № 116, Nowy-Świat № 49, Leszno № 4, Dzika № 9 i Praga Brukowa № 32.

LABORATORYUM ŚRODKOW ODŻYWCZYCH
W. HEBY,
Aleja Jerozolimska Nr 80 w Warszawie.
Poleca odżywcze środki dla rekonwalescentów, dzieci i osób wycieńczonych mianowicie: **Sok mięsny świeży** niezawodny środek wzmacniający i lekkostrawny, **wyciąg trzuskowy** przepisu d-ra M. Rajchmana proszek mięsny **Racahout des Arabes** nadzwyczaj smaczny i posilny napój **Kaszę lęczniczę, Kakao słodowe, Kaszkę posilną i Lipaninę** czyli tran bez wstrętnego smaku tranu. 54—1—6

MAGAZYN KONFEKCYJ 43—3—4
M. MARCINEK,
NIECAŁA Nr 11.
Po powrocie z zagranicy zaopatrzywszy swój magazyn na sezon wiosenny i letni w modele z pierwszorzędnych domów, poleca takowe w wielkim wyborze, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki tak z własnych jako i z powierzonych materyałów.

Fabryka Gorsetów
p. f. **Aniela**
przeniesioną zostało ze **Szpitalnej** z pod **№ 4 na tąż ulicę pod № 1** (vis à vis).
Magazyn został znacznie powiększony i zaopatrzony w bogaty wybór Gorsetów najświeższych fasonów począwszy od rs. 2. Wszelkie obstalunki i reperacye wykonywa się szybko i dokładnie. 52—1—3

Cena rs. 5, zniżona na rs. 2.
Pisma Gabryeli
(Narcyzy Żmichowskiej).
Wydanie zbiorowe w 5 tomach z życiorysem autorki, skreślonym przez D-ra **Piotra Chmielowskiego**, sprzedaje z pozostałej małej liczby egzemplarzy, po cenie znacznie zniżonej. Księgarnia H. J. Rosenwejna, Marszałkowska Nr 114 w Warszawie. Cena rs. 5, zniżona na rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 50. 57—1—3

Nowość ciepłe koszule *„Laison"*, które usuwają wszelką potrzebę używania trykotów, w zupełności zastępują elegancką i wygodną dziecinna bieliznę. Filja ***Nowy-Świat Nr 67.***



Fabryka Parasoli **A. KWIATKOWSKIEGO**, zaopatrzyła Magazyny swoje Ś-to-Krzyzka Nr 38, Nowy-Świat Nr 49, w wielki wybór parasolików damskich po cenach fabrycznych.
Przyjmuje się reperacyę i pokrycia parasoli. 34 3—10

Zatwierdzona przez Władzę dyplomowana Szkoła kroju sukien i okryć damskich i dziecinnych metodą Vorth'a. Wykład praktyczny podług ostatnich francuzkich żurnali.
Żórawia Nr 9 (parter)
N. TISSERANT.
Przy szkole urządzona pracownia. Po ukończeniu patenta wydają się. 58—1—3

FABRYCZNY MAGAZYN
Lamp, Szkła, Fajansu i Porcelany
F. KOZŁOWSKIEGO
dawniej
PODGÓRSKI,
Rymarska 7 w Warszawie, róg Leszna.
Poleca: Lampy błyskawiczne, Stołowe, Salonowe i Biurowe, Żyrandole, Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze bronzowe i metalowe, Serwisy porcelanowe i kamienne, malowane na 12 osób po 20, 25, 30 do 40 rs. Serwisy do kawy, herbaty i umywalń po rs. 4. Kryształy francuzkie Baccara, oraz czeskie i krajowe szklanki, kieliszki, wazony i różne Jardiniery z Majoliki BARDZO TANIO. 23—4—6

Kancyonowane Biuro Nauczycielskie
WALERYI MAX,
ul. Hr. Kocebue 2, w Warszawie.
Rekomenduje: Nauczycielki, Nauczycieli i Bony. Osoby na lekcye i korepetycye. Na zamówienia sprowadza z Paryża i Genewy Guwernantki i Bony. 24—3—6

PIERWSZA W KRAJU FABRYKA
Materacy z wełny drzewnej
Kaszyński i Gadomski
Królewska 17,
poleca materace płócienne od rs. 3 drelichowe od rs. 4 kop. 50. 101—8—10



!!!Najtaniej!!!
Zegarki, Zegary, BIŻUTERYA, Szkatułki samogrające oraz wszelka reperacya, poleca
M. POZZI, Zegarmistrz
Nowy-Świat 31
(róg Chmielnej).
Zamówienia z prowincyi wysyła za zaliczką pocztową. Cenniki franco. 27—4—6

WANDA SIWIŃSKA
Krakowskie-Przedmieście 61
wprost Resursy Obywatelskiej.
3 wielkie Medale srebrne na wystawach.
FABRYKA KWIATÓW
poleca Kapelusze damskie podług modeli paryskich od najtańszych do najwykwintniejszych. 50—2—7



Pince-nez, okulary, najcelniejszych fabryk (mogą być za pomocą optometru zastosowane). Lornetki damskie długie, teatralne. Termometry, Barometry, Woreczki hygieniczne, zabezpieczające i inne wyroby optyczne poleca „najtaniej" optyk **Julian Dreher, (Szpitalna Nr 6).** Na prowincyę za zaliczeniem. Przyjmuje reperacyę. 81 7—12

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,
w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy. 1—24—25

WANNY fotelowe z piecykami do ogrzewania wygodne i mało miejsca zajmujące, oszczędne w opale
Poleca **KAROL JUNG, Mazowiecka Nr 5.** 21—6—6

Дозволено Цензурою. Варшава, 4 Апрѣля 1891 г.
Redaktor i Wydawca **Emil Skiwski.**
Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna №. 26.
Dodatek.

Opis do N-ru 15.

(*Dokończenie.*)

N. 3—4. Szlafroczek i czepeczek ranny. Krój N. XI.

Figura 35 wskazuje krój wolnego szlafroczka, ozdobionego falbanką dzierganą białą bawełną; falbana dolna liczy 16 cent. szerokości, zaś kołnierz i epolety po 8 c. Szerokie rękawy ujęte w mankiet dziergany 6 cent. szeroki; zamiast paska gruby sznur z pomponami. — Zgrabny czepeczek wymaga podstawy ze sztywnego tiulu 29 cent. długiej, w środku 6, w końcach 2 cent. szerokiej, dopełnione owalnem denkiem z najcieńszego muślinu. Z wierzchu ułożone drobniutkie plisowanie z crêpe-lisse 7 cent. szerokiej, na którem z przodu przypięta kokarda z kolorowej krepy także plisowanej.

N. 8—9. Sukieneczka dla dziecka lat 2 — 3. Krój N. II.

Może być z wełny w kolorowe paski, kaszmiru lub flanelki, ostębnowana parę razy wokoło brzegów. Łatwy zwyczajny fason (fig. 13—17) nie potrzebuje opisu; przody podszyte listewką do marszczenia, krótkie plecy dopełnione brytem 30 cent. długiem, 72 szerokim, przymarszczonym w górze. Sznur przewiązany w pasie przytrzymują z boków małe patki.

N. 10—11. Fartuszek z szerokim paskiem. Deseń fig. 72.

Z granatowego płótna składa się z prostych brytów i liczy 92 cent. długości a 132 cent. szerokości; haft wykonany grubą bawełną może być w jednym kolorze biały, czarny, ponsowy lub w dwóch kolorach. Rycina 11 daje w naturalnej wielkości część paska szerokiego całego pokrytego haftem, na który materyał bierze się we dwoje i w brzeg dolny wpuszcza zmarszczki fartuszka. Fig. 72 daje dolne zakończenie, z boków zaś są tylko dziergane ząbki i muszki. Brzegi kieszonki obejmuje podwójna wypustka.

N. 13 — 14. Staniczek na gorset. Krój N. V.

Uszyty z półbatystu lub cienkiego perkalu, ozdobiony 2 c. szeroką wszywką i 6 cent. szeroką koronką. Plecy krajane w jednym kawałku zaszyte wzdłuż w sześć grup wąziutkich zakładek po pięć przy sobie, jak to oznacza linia cienka na fig. 28. Przody fig. 27 zdobne pasami wszywki, danemi podług ryc. 13; na wcięciu stanu przymarszcza się przody do 8 cent. szerokości i podług podwójnej linijki przystębnowywa od spodu listewkę 2 cent. szeroką, w którą przy plecach nawłóczy się tasiemkę. Koronka otacza wykrój szyi i pachy.

szerokiej fałdy zwężone do 13 cent. Wielki kołnierz marynarski dany z podwójnie wziętego materyału, podobnie jak mankiety proste 9 cent. szerokie.

N. 16 i 32. Koszula nocna z boku zapinana. Deseń fig. 37a.

Odpowiednio do zapięcia bocznego stan musi być przecięty z lewego boku, od początku ramienia na dół około 40 c. wzdłuż; szersza połowa przodu przemarszcza się raz w górze o 12 cent. poniżej wykroju szyi, drugi raz 21 c. poniżej marszczy się w ząb szpiczasty, na 12 cent. szeroko. Przybranie stanowi hafcik kolorowy, naszyty podług ryc. 32 nakształt plastronu z przodu, przy kołnierzu i na mankietach 9 c. szerokich.

N. 17—18 i 48. Stanik spodni. Krój N. XX.

Gładki wcale nie wycięty stanik na gorset krajany z dwoma boczkami, przybrany pasami wszywki haftowanej, wszytej między obrąbkami 1 c. szerokiemi. Wszywki i obrąbki szyje się przed dopasowaniem i wykrojeniem przodów podług fig. 37; w każdej połowie przodu dane dwa pasy wszywki w odstępie 2 c. Zaszewki trzeba dopasować tak, aby wypadały pod obrąbkami; dla zapięcia na guziki podszywa się listewki. Plecy krajane bez szwu mają jeden pas wszywki, kończącej się na

dług formy danej na fig. 19, 23 i 24 uszyte z haftowanych wszywek 1 c. szerokich i $1^1/_2$ c. szerokiej nicianej koronki. Stan koszuli fig. 18 i 20 jest z tyłu od gwiazdki do m zaszyty w zakładki 1 c. szerokie, 14 c. długie, z przodu podług ryc. 20 zebrany w drobniutkie zakładeczki po 8 c. długie. Przyszycie przedniego stanu do karczka oznaczają litery b, c i d; od b wszyty jest kołnierz plisowany 11 c. szeroki 115 cent. długi, ozdobiony trzema zakładkami i koronką 3 c. szeroką. Kołnierzyk stojący oszyty jest dwoma rzędami marszczonej koronki; przyszycie rękawów do koszuli pasuje się od g do g. Na plisowane mankiety potrzeba kawałków po 72 c. długich.

N. 21. Kaftanik ranny garnirowany riuszą.

Może być uszyty z cienkiej wełny, flanelki, materyi surah lub t. p., formą puszczaną z przodu, wciętą z tyłu; przed wykrojeniem przodów i zwierzchniej części rękawów zastębnowywa się materyał w drobne zakładki podług ryc. 21. Dolny brzeg kaftanika zakończa wolant składany w kontrafałdy, na sutą riuszę daną wzdłuż przodów, wokoło szyi i u rękawów trzeba materyału 10—12 c. szerokiego, wyciętego z brzegów w ząbki i ułożonego w potrójne kontrafałdy.

N. 22—23. Koszula nocna z karczkiem szydełkowym Krój N. III.

Rycina 12 w N. 14 przedstawia oddzielnie karczek szydełkowy, zastosowany do tej koszuli; wykonywając robotę szydełkową trzeba stosować ją podług formy fig. 23—25. Tylna połowa stanu przymarszcza się w górze, w przedniej marszczki zaszyte są wzdłuż na 3 cent.

N. 25—26. Penioar z prostym karczkiem. Krój N. XVII. Patrz ryc. 51.

Moda wprowadziła w użycie materyały kolorowe, na penioary jak to r. 26 przedstawia; gładki prosty karczek robotą szydełkową opisaliśmy w N. 14 przy r. 16, można zastąpić go karczkiem koronkowym, haftowanym, z zakładeczek lub t. p. Wielka forma penioaru (fig. 62) dla braku miejsca na arkuszu, podana jest w dwóch częściach; karczek dopasowywa się przodem fig. 63, łącząc z nim przody trzeba je od s do t zfałdować; plecy przy wykroju szyi złożone są w kontrafałdę. Przy zaokrągleniu na ramiona z przodu i z tyłu złożone są fałdy (patrz fig. 62a), od g do p trzeba przymarszczyć i dopiero zeszyć na ramieniu. Przecięcie do wyjęcia rąk podszywa się listewką 3 c. szeroką; dolny brzeg wązko obrąbiony zakończony jest 10 c. szerokim obrębem połączonym z penioarem rzędem słupków szydełkowych, jak to ryc. 51 przedstawia. Na pasek użyta wstążka 5 c. szeroka, z tyłu przyciskająca kontrafałdę, poza nią przewleczona pod spód przez dziergane przecięcia i znów wysunięta na wierzch przez otwory odznaczające rękawy.



N. 1. Sukienka z karczkiem dla panienki lat 8—10. N. 2. Ubranie dla dziewczynki lat 4—6. N. 3. Sukienka z paskiem bawetowym. N. 4. Sukienka bluzkowa dla dziecka. N. 5. Sukienka dla dziewczynki lat 2—4.

N. 15 i 27. Koszula nocna wełniana. Krój N. IX.

Uszyta z miękiego kaszmiru, przybrana 3 cent. szerokiemi pliskami z wyszyciem ściegiem cierniowym i kokardami z kolorowej wstążki. Tylna połowa stanu złożona podług znaczków w trzy kontrafałdy po 4 cent. szerokie (patrz *b* na fig. 33), przednia ma na środku zakładkę 4 cent. szeroką, z zapięciem na guziki. Przy szwie na ramionach od dwukropka do gwiazdki na fig. 33 szerokość przodów jest kilkakrotnie przemarszczona, a plecy przez złożenie wcięciu stanu, podług linii cienkiej na fig. 70; rycina 48 daje hafcik zdobiący wykrój szyi i pachy, przewleczony wąziutką kolorową wstążeczką.

N. 19—20. Koszula nocna z okrągłym karczkiem. Krój N. III.

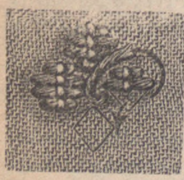
Karczek przedni, kołnierz stojący i mankiety są po-

N. 30. Koszula dzienna z wszywkami. Krój N. XVIII.

Fig. 64 daje połowę przedniej i tylnej części stanu, cienkiej batystowej koszuli; linje proste oznaczają wszycie koronkowych wstawek, danych z przodu w kształcie karczka; nad wszywką od u do v stan przemarszczony jest dwukrotnie do 19 centymetrów szerokości i ma od spodu pod zmarszczeniem przystębnowaną pliseczką $^1/_2$ cent. szeroką. Wykrój i pacha oszyte koronką.

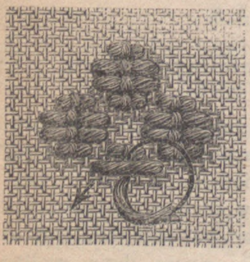
N. 31. **Koszula** dzienna z podłużnym wykrojem. Krój N. XII.

Nowy rodzaj przybrania stanowi ranwers gładki, przykrojony podług fig. 37 i przyszyty od 2 do 3 szwem odwracanym do przedniej części stanu, przymarszczonego odpowiednio. Z tyłu dany wykrój prosty; zakończenie i ozdobę stanowi haft kolorowy, kupny i przyszyty, lub też wykonany ręcznie podług fig. 37a.



N. 7. Wyszycie na płótnie bośniackiem. Patrz r. 10.

N. 36. **Koszula** wiązana na ramionach. Krój N. XII. Patrz ryc. 49, 52 i 55.



N. 8. Wyszycie na kanwie kongres. Patrz r. 10.

Podług linii cienkiej na fig. 36 dopasowywa się przednią i tylną połowę stanu koszuli batystowej, ozdobionej haftem przewleczonym kolorową wstążeczką. Wzory ładnego i pospiesznego dziergania daliśmy na ryc. 49, 52 i 55.



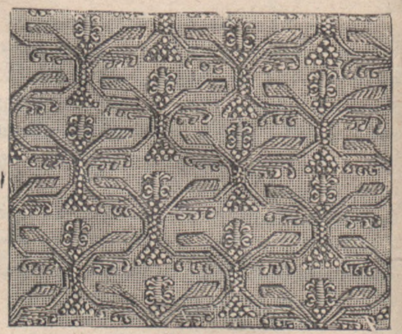
N. 6. Kapa na łóżko wyszyta w pasy ściegiem przeszywanym. Patrz ryc. 7—10.

N. 37. **Majtki** z boku zapinane. Krój N. IV.

Forma ta, podawana już poprzednio w Tygodniku, obecnie bardzo się rozpowszechniła; z przodu dane sześć zaszewek, oznaczonych na formie, z tyłu zwyczajna listewka do ściągania na tasiemki, z boku dane guziki i dziurki do zapięcia. Rozporki podszyte listewką 3 c. szeroką; górny brzeg przedniej połowy wszyty w pasek 2 c. szeroki. Dolny brzeg nogawic zmarszczony do 47 c. szerokości i zakończony garnirunkiem 14 c. szerokim, z haftowanej falbany, zaszytej w grupy zakładek 6 c. długich, przedzielanych gładkiemi odstępami wyszytemi podług ryc. 58—59.

N. 38—39. **Stanik** gorsetowy. Krój N. XV.

Pod szlafroczek ranny lub dla osób słabych dajemy model bardzo prakty...ego stanika a raczej paska gorsetowego, lekko a zgrabnie obciskającego figurę. Wymiar kroju załączonego na fig. 53—55 odpowiedni dla osoby szczupłej, łatwo jednak zastosować go na fig. pełniejszą. Przednia część (fig. 53) kraje się z podwójnie wziętego drelichu; wszycie fiszbinów, guziki



N. 9. Deseń ciągniony ułożony z deseniu w pasy ryc. 10.



N. 10. Pas wyszytyty ściegiem przeszywanym. Patrz ryc. 6—9.




N. 11. Haft i kratka do ryc. 12 (w połowie naturalnej wielkości).

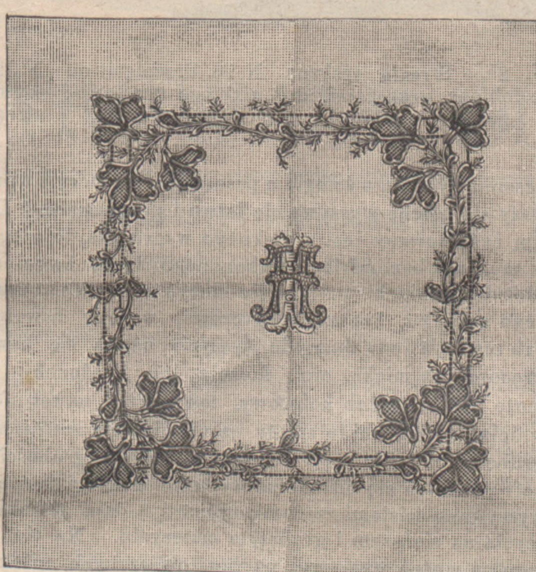
i dziurki oznaczone z całą dokładnością liniami cienkiemi. Brzegi stanika zakończone hafcikiem przewleczonym wstążką.

N. 40. **Spódnica** ozdobiona haftem. Krój N. XXI.

Wymaga gładkiej podszewki, dopasowanej podług fig. 71; zwierzchnie fałdowane pokrycie liczy 360 cent. szerokości. Grupy fałd po 6 c. szerokie, składają się każda z pięciu fałd zaszytych wzdłuż a na 24 c. od dołu puszczonych wolno. Odstępy gładkie także 6 c. szerokie ozdobione haftem.

N. 41. **Gorset** dla bardzo szczupłych osób.

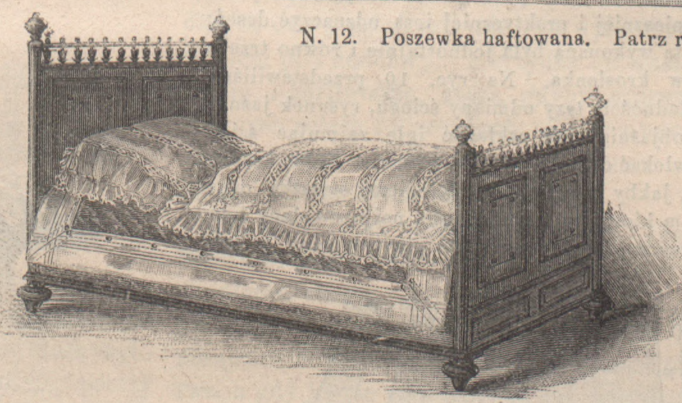
Jak to widać na r. 41 przednie części gorsetu krajane są bardzo wysoko, prawie na równi z ramionami, i całe nawleczone cieniutkiemi fiszbinkami dla nadania niezbędnej wypukłości, dopełniającej zbyt szczupłą figurę. Do krótszych pleców przyszyte są elastyki po 3 c. szerokie 26 c. długie przypinane na guziki do przodów.



N. 12. Poszewka haftowana. Patrz ryc. 11 i 13.

N. 42 i 56. **Koszula** dzienna kolorowa. Krój N. VI.

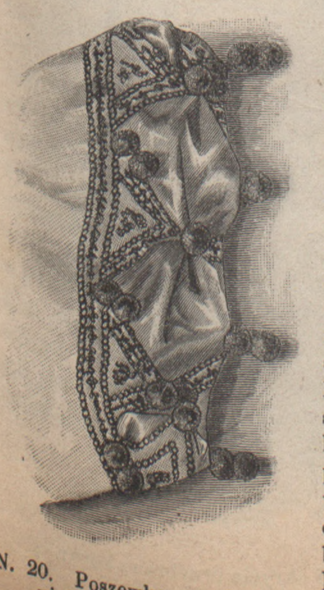
Uszyta z batystu w paski białe i różowe ozdobiona jest dzierganiem i ściegiem cierniowym, wyszytym różowym jedwabiem podług ryc. 56; wykrój szyi i pachy objęty listewką 2 c. szeroką, zajętą wyszyciem. Na gorsie paski ściegu cierniowego przedłużone od 7—11 cent.



N. 16—17. Łożko posłane przykryte kapami. Patrz ryc. 14—19.

N. 43. **Koszula** nocna z kolorowym karczkiem i mankietami. Krój N. XIV.

Przy bieliźnie płóciennej przybranie daje się z kolorowej satynki, przy wełnianej z fularu lub materyi surah, branych podwójnie.

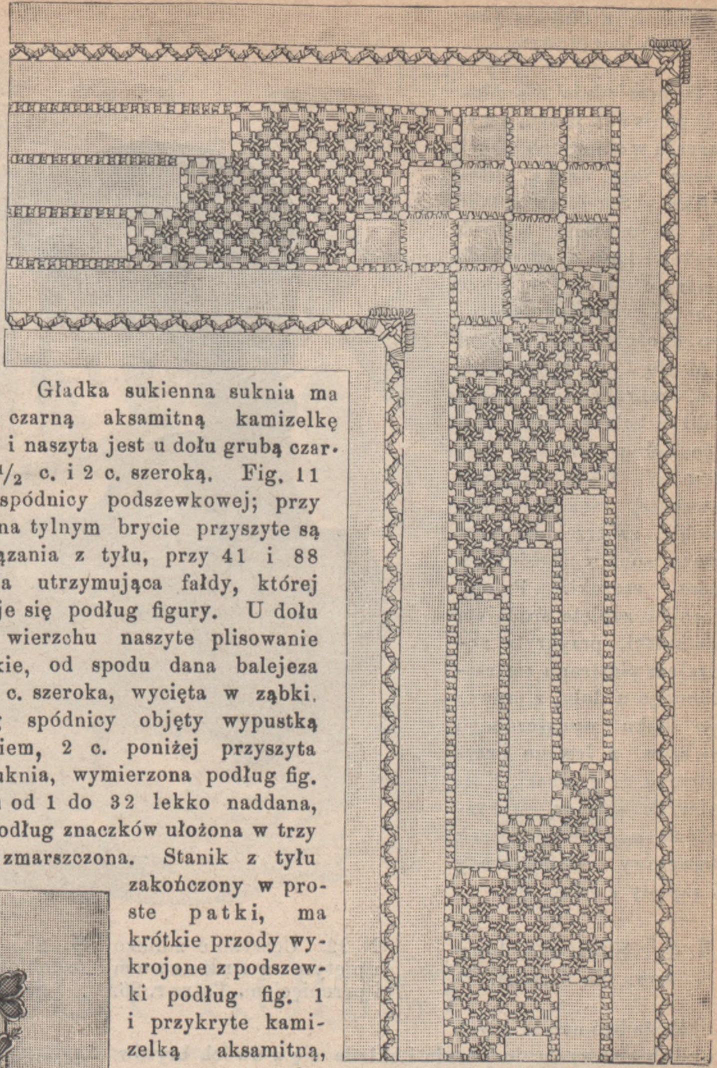


N. 20. Poszewka w zęby zapięta. Patrz ryc. 21.

N. 61. **Riusza** na szyję. Patrz fig. 79.

Wstążka repsowa 3 c. szeroka 155 c. długa stanowi podstawę, której 48 c. środkowych przymarszcza się do 42 c. przy górnym brzegu i to stanowi obwód szyi. Do podstawy tej przyszyte są trzy falbanki krepowe po 168 c. długie po 7 c. szerokie, wycięte w głębokie szpiczaste zęby wydziergane w drobne okrągłe ząbeczki podług fig. 79.

N. 63—64. **Suknia** z długim kaftanikowym stanikiem. Krój N. I.



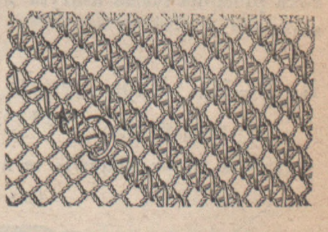
Gładka sukienna suknia ma czarną aksamitną kamizelkę i naszyta jest u dołu grubą czarną pletnią $5^{1}/_{2}$ c. i 2 c. szeroką. Fig. 11 daje wymiar spódnicy podszewkowej; przy 22, 41 i 65 na tylnym brycie przyszyte są taśmy do wiązania z tyłu, przy 41 i 88 dana elastyka utrzymująca fałdy, której długość stosuje się podług figury. U dołu spódnicy z wierzchu naszyte plisowanie $7^{1}/_{2}$ c. szerokie, od spodu dana balejeza z materyi 15 c. szeroka, wycięta w ząbki. Górny brzeg spódnicy objęty wypustką ze sznureczkiem, 2 c. poniżej przyszyta zwierzchnia suknia, wymierzona podług fig. 12, z przodu od 1 do 32 lekko naddana, na biodrach podług znaczków ułożona w trzy fałdy, z tyłu zmarszczona. Stanik z tyłu zakończony w proste patki, ma krótkie przody wykrojone z podszewki podług fig. 1 i przykryte kamizelką aksamitną, oznaczoną na fig. 2; na fałdzie środkowej dane guziki repsowe, dolny brzeg kamizelki wszyty w sztywny pasek fig. 10. Wolno puszczone zwierzchnie przody kaftanikowe podszyte suknem, wyłożone są w ranwersy oznaczone na fig. 3. Kołnierz i mankiety naszyte pletnią; wierzchni materyał rękawów podszyty jest u dołu aksamitem i odwinięty w ranwersy, podług r. 63.

N. 14. Szlak z kratki ażurowej i point d'armes do kapy r. 18. Patrz ryc. 15.

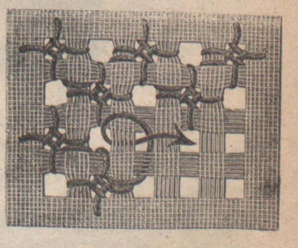
Opis do N-ru 16.

N. 1. **Sukienka** z karczkiem dla panienki lat 8—10.

Uszyta z wełny białej w kratę ponsową i czarną, ma karczek, kołnierzyk i mankiety z haftu ażurowego podwleczonego ponsową materyą surah. Staniczek podszewkowy z przodu 33, z tyłu 30 c. długi, ma przyszytą spódniczkę z podszewki, pokrytą u dołu materyałem, na 10 cent. wysoko. Materyał zwierzchni kraje się w jednym ciągu na spódniczkę i staniczek, licząc 65 c. długości a 241 c. szerokości; z boków na wykrój pachy trzeba podciąć okrągławo, na wcięciu stanu przemarszczyć wielokrotnie nakształt paska 10 c. szerokiego. Kołnierzyk stojący liczy $3^{1}/_{2}$ c. mankiety 11 c. szerokości; kokardy z ponsowej repsowej wstążki $4^{1}/_{2}$ i $6^{1}/_{2}$ cent. szerokiej.



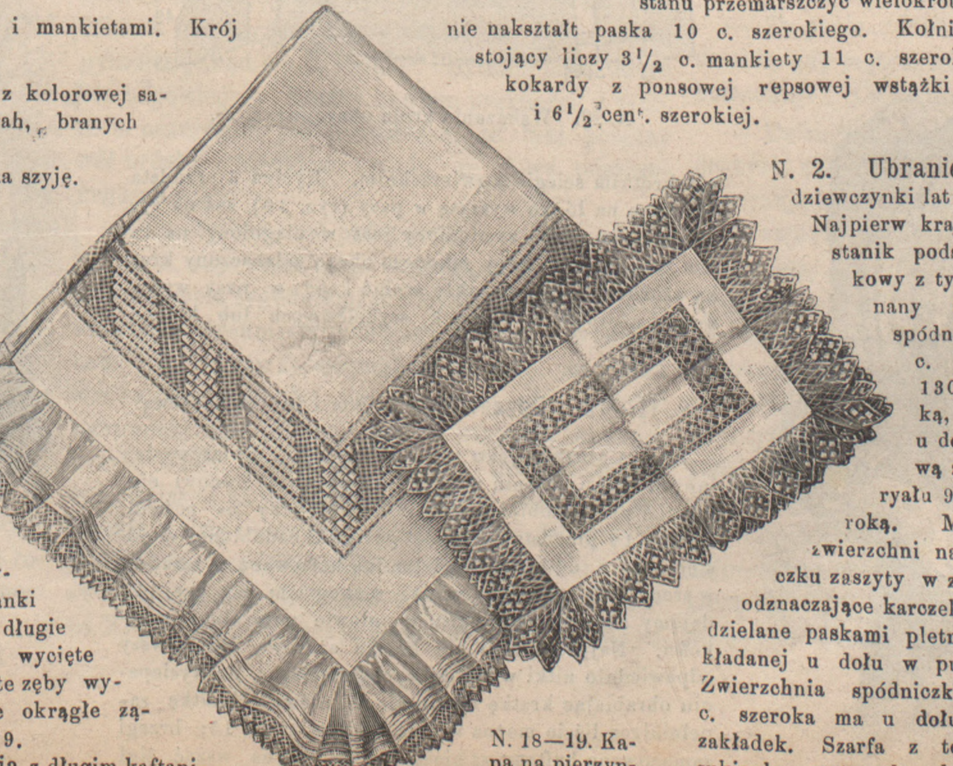
N. 13. Wywodzenie na tiulu, do ryc. 11—12.



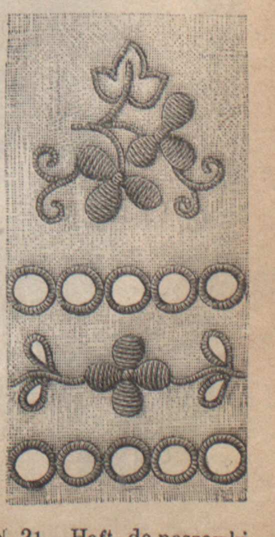
N. 15. Wiązanie kratki ażurowej do ryc. 14 (w powiększeniu).

N. 2. **Ubranie** dla dziewczynki lat 4—6.

Najpierw kraje się stanik podszewkowy z tyłu zapinany i takąż spódniczkę 36 c. długą, 130 szeroką, oszytą u dołu listwą z materyału 9 c. szeroką. Materyał zwierzchni na staniczku zaszyty w zakładki odznaczające karczek, przedzielane paskami pletni podkładanej u dołu w pukielek. Zwierzchnia spódniczka 170 c. szeroka ma u dołu kilka zakładek. Szarfa z tego co sukienka materyału lub jedwabna.



N. 18—19. Kapa na pierzynkę i poduszkę. Patrz r. 14—17.



N. 21. Haft do poszewki ryc. 20.

N. 3. Sukienka z paskiem bawetowym.

Odpowiednia dla młodej panienki, uszyta z materyału wełnianego, przybrana jest wązką aksamitką. Spódnica składa się z prostych tylnych brytów 150 c. szerokich zmarszczonych w górze i bryta przedniego ściętego skośnie ku górze od 150 do 110 c. szerokości, zebranego w kilka fałd z boków. Przybranie dolne stanowią dwie falbany 8 i 16 cent. szerokie, zachodzące na siebie, zwierzchnia przymarszczona w nagłówek 2 cent. szeroki. Przody stanika zapięte środkiem na haftki, przykryte rodzajem plastronu zmarszczonego u dołu, z prawego boku wpuszczonego w szew, z lewego przypiętego na guziczki. Kołnierzyk stojący zaokrąglony z przodu; pasek bawetowy skrzyżowany i zapięty z tyłu.



N. 22. Uczesanie z nizko upiętym warkoczem i przypięciem. Patrz r. 26.

N. 25. Strzała srebrna ozdobiona granatami, do przepięcia włosów.

N. 26. Przypięcie do nizkiego uczesania; patrz ryc. 22.

N. 23. Uczesanie wysokie przepięte strzałą. Patrz r. 25.

N. 24. Uczesanie z wysokim grzebieniem.

N. 4. Sukienka bluzkowa dla dziecka.

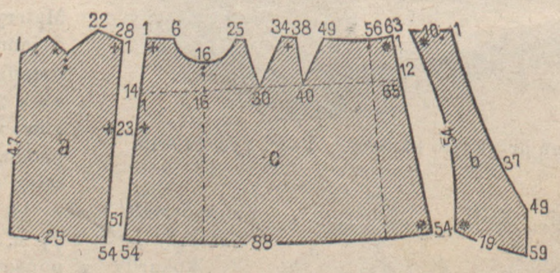
Może być uszyta z wełny lub materyału do prania i składa się z dwóch brytów 70 c. szerokich, po 56 c. długich (licząc na zakładki u dołu) zaszytych u góry w zakładki odznaczające karczek. Z tyłu na środku przecięty rozporek 28 c. długi, na wcięciu stanu podszyta listewka do ściągania; rękawki wszyte w mankiet $6^1/_2$ c. wysoki. Kokarda z wstążki repsowej 3 c. szerokiej.

N. 5. Sukienka dla dziewczynki lat 2—4.

Staniczek podszewkowy pokryty jest w górze na 8 c. wzdłuż wokoło szyi materyałem marszczonym, albo też odmiennym niż sukienka; poniżej zaś do dołu staniczek pokrywa się bluzkowo z przodu kawałkiem 57 c., na każdą połowę po 25 c. szerokim. Spódniczka marszczona 29 c. długa, 170 c. szeroka. Rękawki bufiaste przemarszczone u dołu wnagłówek 3 c. szeroki; 2 c. szeroka pleciona taśma naszyta na staniczku. Pasek jasny skórzany.

N. 6—10. Kapa wyszyta w pasy ściegiem przeszywanym.

Rycina 10 przedstawia w naturalnej wielkości część deseniu wyszytego ściegiem przeszywanym którym wprawiwszy się trochę wyszywa się łatwo i pospiesznie. Deseń ten naśladowany jest z pięknego wzoru znajdującego się w muzeum berlińskiem, wykonanego białą bawełną na płótnie bośniackiem. Za tło służyć może płótno rozmaitego gatunku, kanwa kongresowa, wyroby bawełniane lub materya jedwabna, do wyszycia używa się bawełna kręcona lub miękka, nici, filozela lub kordonek. Haft może być biały lub kolorowy, ten ostatni nawet efektowniejszy; wiele także zależy na umiejętnem zastosowaniu grubości bawełny czy kordonku podług grubości tła; haft powinien się odznaczać wypukle a ściegi muszą być wyszywane ścisłemi rzędami, ryc. 7 i 8 dają próbki wyszycia na cieńszym i grubszym materyale. Na tle kanwowem można wyszywać podług obliczanych nitek ale daleko pospieszniej i praktyczniej jest odznaczyć deseń; ażeby robota wykonaną była jednostajnie i równo trzeba wszyć ją w krosienka. Na ryc. 10 przedstawiliśmy z całą dokładnością trzy odmiany ściegu, rysunek jaśniej niż opis objaśnia jak wkładać igłę zajmując ściegi i jak przewlekać dłuższe nitki. Cienkie linie deseniu wyszyte są jakby krzyżowanym ściegiem; strzałka oznacza w jakim kierunku wkładać igłę; najpierw dany bywa ścieg poprzeczny, który następnie przytrzymany w poło-



N. 29. Wskazanie kroju okrycia ryc. 28.

wie krótkim ściegiem zwierzchnim. Rycina 6 przedstawia kapę na łóżko wyszytą w pasy (ryc. 10), zaś na ryc. 9 tenże sam deseń zamieniony jest w ciągniony na całem tle. Brzegi kapy zakończa obrąb odznaczony kratką ażurową. Można także zrobić kapę w pasy wyszywane i ażurowe z wszywek szydełkowych lub klockowych.



N. 30. Bluzka z szerokim paskiem.

N, 11—13. Poszewka z haftem i kratką ażurową.

Kratka ażurowa jako zapełnienie liści, kwiatów lub innych części deseniu w hafcie atłaskowym stanowi efektowne przyozdobienie eleganckiej bielizny na pościel. Rycina 12 przedstawia model poszewki ozdobionej w odstępie 13 c. od brzegów girlandką haftowaną w kwadrat w środku którego dany wielki monogram; na ryc. 11 dajemy czwartą część haftu w połowie naturalnej wielkości. Najpierw robi się kratka ażurowa obliczywszy odpowiednio nitki w tle do wyciągnięcia, a po wysiepaniu obrabiając kratkę cieniutkiemi nićmi. Kratkę zapełniającą liście można wiązać podług ryc. 15; brzegi zamocowane haftem; zamiast kratki można wszyć tiul grosbotowy wwyciąć podług ryc. 13, z pod którego matowe tło wycina się starannie po skończeniu haftu. Zapięcie poszewki dane od strony spodniej na guziki.

N. 14—19. Kapy na poduszki i pierzynkę.

Krają się z cieniutkiego płótna, batystu, wiktoryi, kanwy kongresowej, lub materyałów deseniowych, mierząc o 6 c. szerzej od poduszki. przybranie stosownie do gustu składa się z koronki i wszywki, robotą szydełkową, klockową z tasiemeczek, wywodzenia na tiulu, kratki ażurowej, haftu i t. p. Kapa na pierzynkę ryc. 18, ma w odstępie 9 cent. od brzegów wprost na materyale wykonany szlak z kratki, ściegu zwanego point d'armes i kwadracików odznaczonych ażurem. Rycina 14 daje szlak zastosowany do kapy na poduszkę, do większej trzeba go drugie tyle rozszerzyć; kratkę wiąże się podług ryc. 15, przadstawiającej wykonanie w powiększeniu. Na prążki ażurowe przedzielające paski tła wyciągać trzeba po trzy nitki, na szersze brzeżne ażurki szlaku po 8 nitek. Zakończa kapę falbana 15 cent. szeroka, z ząbkadeczkami i koronką. Kapa na poduszki ryc. 19 ozdobiona wszywką i koronką niciana.

Rycina 16—17 przedstawia łóżko posłane i przykryte kapami, złożonemi z wszywek $6^1/_2$ cent. szerokich, przedzielanych 19 cent. szerokiemi pasami gładkiego tła; wokoło brzegów dana falbanka 9 cent. szeroka oszyta koronką.

(Dokończenie nastąpi).



N. 27—28. Kapelusz i okrycie przybrane koronką. Patrz ryc. 29, tudzież ryc. 25 w N. 17.